Nr. 32 (1180). Warszawa, dnia 26 Lipca (8 Sierpnia) 1903 r. Rok XXIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

UNIA OSOBISTA.

Prędzej, niż przewidywano na tem miejscu, wpada warczące koło polityki narodowej Węgrów na tor zupełnego odpadnięcia ich od Austryi. Przed dwoma tygodniami jeszcze w Stronnictwie Niezawisłości panowała furya niezgody; po rozbiciu się całej wzburzonej masy na dwa odłamy żaden z nich nie miał właściwego sobie rozpędu i kierunku. Większy, 58-głosowy, wbrew zapewnieniom z Pesztu, nie stanął pod Beöthym i unoszony chwilowem wrażeniem przerzucał się tylko od jednej wielkości — młodego krzykacza Barabasza do drugiej — starego wygi politycznego, Gezy Polonyi'ego; mniejszy, złożony ze zwolenników Kossutha, znalazł się w stanie odrętwienia, biernie przyglądał się czynom innych, nie przedsiebiorąc własnych, i przebywał okres tymczasowości niepozwalającej mężowi zaufania być rzeczywistym przewódzcą, a gromadzie jego rzeczywistem stronnictwem. Mowa Apponyi'ego przeciwko obstrukcyonistom, ale za ich żądaniami unarodowienia armii, nieco później wniosła w pewnej mierze ukojenie do Izby; nie zwalczając bowiem programatu opozycyi narodowo-radykalnej wskazywała łagodną, a dla znających stosunki węgierskie jedyną praktyczną drogę stopniowego przekształcenia form austryackich węgierskiej części armii wspólnej na węgierskie. W rozbitem stronnictwie niezawisłości niejeden umysł trzeźwiej patrzący, niejedna namiętność nierozżarzona jeszcze do bezwzględności mogła się zawahać. Rząd Khuena musiałby w każdym razie upaść; ale mowa Aponyi'ego z d. 20 z. m. uczyniła go kandydatem na pierwszego ministra. Niezawiśli, tak jak powitali Khuena, nie mogliby powitać człowieka, który już z górą przed 10 laty ogłosił memoryał o armii narodowej, a w pomienionej swej mowie uczynił z niej ideał całego narodu.

Od owego czasu położenie bardzo się pogorszyło — pogorszyło, oczywiście tylko w przekonaniu tych, dla których zerwanie związku konstytucyjnego między Austryą a Węgrami jest złem, a unarodowienie armii na Węgrzech w okolicznościach danych musi do zerwania doprowadzić. Nie sprawdziło się najpierw przewidywanie, że mowa Apponyi'ego uśmierzy, choć w części, gwałtowną gorączkę ultra-narodowców węgierskich. Właśnie w okresie przejściowym stronnictwo Niezawisłości wzmogło się o dwudziestu nowych wyznawców, zbiegów z dawnego stronnictwa Apponyi'ego, a z nowych, a nawet z dawnych liberałów. Potem, co jeszcze ważniejsza, Kossuth, naganiający obstrukcyą, wyrzucony za próg przez Niezawisłych Barabasza, Polonyi'ego, Kossuth, który nie wiedział już co robić w sejmie i wcale się też w nim przez dwa tygodnie nie pokazywał — nagle znalazł szczęśliwą sposobność, skorzystał z niej, wszedł na trybunę, zerwał swój pakt z rządem Khuena, otrzymał oklaski i uściski od swych zagorzałych przeciwników a do 1 lipca podwładnych — stanął napowrót na czele całego odrodzonego stronnictwa Niezawisłości, i dziś zamiast osiemdziesięciu ma aż stu wiernych. Nie potrzeba dowodzić, jaką to siłę i rozpęd nadaje odrazu idei unarodowienia, jak przybliża tę chwilę, w której, po przejściu przez Apponyi'ego lub jakiego innego nowego męża stanu, władza nietylko w ludzie politycznie żyjącym, ale i w samem państwie dostanie się jemu, człowiekowi najpopularniejszemu, a przytem jednem z najdolniejszych i najenergiczniejszych na Węgrzech.

Za szczęśliwą okoliczność nietylko do odzyskania, ale jeszcze do wzmocnienia utraconego stanowiska posłużył Kossuthowi wypadek, w którym niewiadomo co więcej działało — ślepota losu czy głupota ludzi. Dnia 27-go b. m. poseł Popp zawiadomił Izbę, że usiłowano go przekupić w warunkach przytłaczających ciężką odpowiedzialnością rząd Khuena. Z wyjaśnień doraźnych wynikło, że narzędziem przekupstwa był jakiś niepoń, dawniej poseł i redaktor, obecnie agent do ogłoszeń, Deines, a sprawcą — Władysław Szapary, gubernator Rieki, powinowaty Khuena. Tego tylko było potrzeba — aby przeciwnicy rządu mogli słusznie postawić domniemanie *is fecit cui prodest*: zawrzało w całej opozycyi, która oczywiście wiedziała o wszystkiem wprzód nim Papp Izbie się zwierzył, zawrzało nawet w samem stronnictwie liberalnem, które niema zaufania do Khuena, choć go popiera, i przypuszczało możliwość swojego błędu w człowieku, niemającym ani tradycyi parlamentarnych ani metody działania uczciwemu, poważnemu parlamentaryzmowi właściwej. Szapary przyznał się do działania na własną rękę, odrazu poprosił o dymisyę i odrazu ją otrzymał, ale Khuen, usilnie czyszczony przez niego, nie dał się już odczyścić; d. 31 lipca natarł na niego Kossuth, zawołał mu „precz ze stanowiska" i odwracając się do Niezawisłych, krzyknął „staję napowrót pomiędzy wami." Niesłychany zapał odpowiedział mu na to postanowienie. Starzy weterani stronnictwa, jak Ugron, chodzący teraz pojedynkiem, rzucili mu się w objęcia. Nazajutrz obrano go napo-

wrót na wodza. Izba tyczasem wybrawszy komisyę do zbadania przekupstwa, odroczyła się — nie na dłużej jak do 10 sierpnia. Khuen, który usiłował stanąć na nogi, pojedzie teraz do Ischlu, do króla, i zapewne z Ischlu wróci lżejszy o prezesowstwo w gabinecie.

Unarodowienie armii węgierskiej, tj. tej części armii wspólnej, która z żywego materyału węgierskiego jest wytworzona i na ziemi węgierskiej stale ma przebywać; ustosunkowanie tej nowej formacyi do istniejącego już wojska ze znamionami narodowemi, do honwedów; obmyślenie dla przyszłej całości sił zbrojnych odpowiedniej organizacyi i środków materyalnych— zabiorą dużo czasu. Sami nawet Niezawiśli, jak Barta, który zaproponował adres do króla, nie chcą przemiany w jednej chwili, widzą bowiem niepodobieństwo szału. Unarodowienie wszakże nie da się już odwrócić, a samo tylko jego postawienie jako żądania całego narodu, w postaci bądź uchwały sejmowej, bądź edyktu królewskiego — będzie musiało zaczepić o podstawy konstytucyjne dualizmu austryacko - węgierskiego. Gdyby nawet Węgrzy nie dążyli do tego, gdyby sama żelazna konieczność, złożona w każdej namiętności czynnej, nie pędziła ich w tym kierunku, musiałaby pomyśleć o nowem urządzeniu stosunków Przedlitawia. Teraz już odzywają się z tej strony Litawy głosy za zniesieniem ustroju beustowskiego, a znaczącym wyrazem zniechęcenia dotychczasową konstytucyą jest list z Wiednia w monachijskich *Neueste Nachrichten*, stawiający wyraźnie unię personalną, jako jedyny znośny stosunek jednej połowy monarchii z drugą. Ten prąd myśli już nie ustanie i równolegle z secesyą węgierską postępować będzie. Nawet sam rozsądek, sama kupiecka kalkulacya pospieszy mu z pomocą. Mogli Przedlitawianie płacić stosunkowo więcej na armię, dopóki ta była wspólną; mogli cierpieć pokrzywdzenie ekonomiczne, przez taryfy cłowe i kolejowe, dopóki mieli wspólne państwo; ale jakie pobudki idealne lub materyalne skłaniać ich będą do poświęceń — gdy armia węgierska wydzieli się już ze wspólnej, a państwo węgierskie trzymać się będzie już nie Austryi, ale Habsburgii, jedynie tylko na niteczce stosunku osobistego, którego nawet dynastycznym nazwać nie można? Nastała chwila tak ważna, że wolno jest nawet przewidywać abdykacyę Franciszka Józefa. - Ale i ona niczego nie rozwiąże; raczej nowe wprowadzi zawikłania — nowy zamęt.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Po upływie dziesięciu dni kanonicznych od zgonu Leona XIII zebrali się kardynałowie d. 31 z. m. wieczorem na wybór nowego papieża, zamknęli się w kaplicy sykstyńskiej i wytworzyli *conclave*. Wszystkich nominowanych było w chwili śmierci Leona XIII tylko 64, zamiast 70 normalnych; dwóch nie stawiło się; w wyborach uczestniczyło 62. Czas dorzucił do pierwotnie wskazywanych kandydatów jeszcze di Pietrę i Svampę. Obliczono z góry głosy Rampolli w pierwszem głosowaniu na 24 do 25, Gottiego na 22 do 23. Pomiędzy kardynałami intrygi i zawiści osobiste podmywały kandydatury rzeczowe, z powodu samej tylko wartości ludzi i ich domniemywanych dążności stawiane. Ostatecznie wybór ukończono d. 4 sierpnia. Utrzymał się kardynał Józef Sarto, patryarcha Wenecyi: rządzić będzie Kościołem pod imieniem Piusa X.

Pomiędzy Serbami a Bulgarami wrze wojna papierowa, którejby przecież nie było bez rzeczywistej nienawiści, od r. 1885 stosunki zatruwającej. Serbowie to rozpuścili pogłoskę o ucieczce księcia Ferdynanda Bulgarskiego z Sofii, o spisku przeciwko niemu, o grożącym przewrocie. Ks. Ferdynand znalazł przyjaciół w półurzędowcach niemieckich. Najpierw *Kölnische*, potem *National Ztng.* sprawiły Serbom lanie.

W samej Serbii Aleksander, Draga, zamach Knezewicza w Szabacu, niegodziwości byłego dworu, króla i królowej zajmują żywo opinię, poruszoną przez wynurzenia Dżeordżewicza. Przeciwko byłemu ministrowi wystąpił były regent Gruicz, aby zbić fałszywe jakoby oskarżenie. Nie może on powiedzieć wszystkiego, bo sprawca istotny Szabacu siedzi teraz na tronie.

Narodowo-socyalni, mający w nowym sejmie niemieckim (z d. 16 czerwca) jednego tylko przedstawiciela, Gerlacha, wpłynęli w wolnomyślne „Freisinnige Vereinigung;“ które ma ich ośmiu, a spodziewa się otrzymać jeszcze dziewiątego, w Dessau. Po zlaniu się gromada cała urośnie do 10 — *minimum* wymagane dla istnienia partyi, uprawnionej już do własnego przedstawiennictwa.

Wiele hałasu w Niemczech wywołała mowa Vollmorana na wiecu walnym w Monachium d. 27 z. m. Zalecił w niej głośny działacz bawarski odrzucenie wszelkich względów jakoby ubliżających socyalizmowi i dopomnienie się o wiceprezydenturę w sejmie. *Frankfurter Ztng* popiera tezę Vollmara; *Vorwärts* jest jej przeciwny.

W Limie prezydent Romanna d. 29 z. m. zagaił sejm peruwiański. Na Kubie było małe powstanie. Od 11 lipca nowa rzeczpospolita ma zupełną już autonomię, jest sama w sobie; Stany Zjednoczone pozawierały z nią umowy i wycofały swą opiekę.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych. — Stosunki w przemyśle galicyjskim.—Upośledzenie Galicyi.— Memoryał krakowskiej izby handlowej. — Dwudziestolecie krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej.— Ksiądz-germanizator we Lwowie.

Świeżo się ukazały sprawozdania krakowskiego i stanisławowskiego inspektoratów przemysłowych, rzucające jaskrawe światło na położenie pracowników w galicyjskich zakładach przemysłowych. Biorąc do rąk te sprawozdania, nie bez zdziwienia widzimy, że są pisane po niemiecku. A przecież sprawozdania inspektorów przemysłowych zawierają bardzo dużo ważnych wskazówek, dotyczących tak położenia przemysłu u nas, jak i hygieny przemysłowej, nieobojętnych dla szerszych sfer, często nieznających zupełnie języka niemieckiego lub tylko w słabym stopniu. Jednakże, jeśli już mówić o wadach austryackiego inspektoratu przemysłowego, to ta resztka reprezentowanego przezeń systemu germanizacyjnego jest jeszcze drobnostką. Ustawa o inspektoracie przemysłowym w Austryi bardzo ładnie wygląda — na papierze, ale w praktyce pokazało się, że jego działalność równa się bez mała zeru.

Według ustawy, inspektor przemysłowy ma być pośrednikiem między prawodawcą

Marya Zagórska.

SZLOMA.

Lepsze czasy pamiętał stary Szloma z Kurjańca.

Płacił sto rubli arendy i żył z całą rodziną. Syna ożenił, dwie córki za mąż wydał i to nie byle jak, z posagiem— trzydzieści rubli dał za każdą.

Oprócz tych trojga, co poszli na swój chleb, miał jeszcze Szloma siedmioro młodszych, a wszystko to ładne, delikatne, na szabas czysto ubrane, i kugle białe, i szczupaka z pieprzem, i błyszczący chałat, i poduszek bez liku.

A całe to szczęście domowe było dziełem Ryfki. Przystojna, pracowita, gospodarna, czuła matka, a mądra przytem!

— A kopf! a kopf! — cmokali z zachwytem współobywatele. I racya! Gdyby nie ta głowa żony, klepałby biedę Szloma.

Taka głupia karczma, a wszyscy z niej żyli! Prawda, że wódka była tania, że chłopi pili dużo, ale na tyle gąb! Gdzieżby mogło wystarczyć?

Dolewała wodą, dorachowywała pijanym kwaterki, a kryć się z tem trzeba było nietylko przed klientelą, ale i przed mężem. To najwięcej bolało!

Niech już chłop klnie, gdy mu palec włożą do blaszanki przy nalewaniu. Na to on chłop. Ale nie być zrozumianą przez własnego męża! Z tych „niedolewów“ ona wykarmiła dzieci. To był jej czysty zysk w interesie. A jaka szkoda komu się z tego zrobi, że Hryćko trochę mniej wypije!

Z nastaniem monopolu skończyły się dni bez troski. Główne źródło wyschło. Przez chwilę był strach o rzecz najważniejszą, o dach nad głową — wyrzucą, czy nie wyrzucą?

Nie wyrzucili, pożałowali starego, ale z połowy chaty kazali ustąpić. Cała rodzina cisnęła się teraz w dużej izbie, gdzie dotąd był szynkwas; druga, przez sień, dostała się Boruchowi.

Ten pierworodny wyrobił się jakoś nie po myśli Ryfce.

Małego wzrostu, o regularnych rysach i żywych, czarnych oczach podobny był do matki, i jak ona, wiecznie z ojca niezadowolony. Oboje narzekali stale na nieruchliwość i nieobrotność starego. Bo niechby tak komu sprytnemu „Chazuka“ na takiego pana z Kurjańca!

Szloma nie umiał sobie radzić w życiu. Miał najzupełniejsze prawo nie dopuścić do dworu żadnego kupca, dopóki mu się nie opłaci. Cała bieda, że z tego prawa nie potrafił korzystać. Boruch, widząc niedołęztwo ojca, sam mu od czasu do czasu przystawiał stołki. Niejeden dziesiątek, niejedna setka rubli, które słusznie powinny były należeć do Szlomy, tonęły w kieszeni Borucha.

Łapała go czasem na takich szacherkach matka, która wiecznie chciwa zarobku, ze względu na tyle gąb dziecinnych, miała oczy i uszy nastawione we wszelkich kierunkach.

a robotnikiem, starać się pozyskać zaufanie stron obu i wpływać na harmonię ich pożycia. Zadaniem jego jest czuwać nad hygienicznem urządzeniem warsztatu i mieszkań robotniczych, dbać o zaprowadzenie w fabrykach tego wszystkiego, co ma służyć do ochrony zdrowia i życia robotników, przestrzegać ścisłego zastosowywania przepisów ustawowych o trwaniu czasu pracy i przerwach w robocie, o spoczynku niedzielnym, płacy, regulaminach fabrycznych, zatrudnianiu dzieci i robotników nieletnich, wykształceniu zawodowem młodzieży robotniczej itd. W tym celu inspektor przemysłowy ma prawo rewidowania tak w dzień, jak w nocy lokałów przemysłowych, jako też przesłuchiwania właścicieli i majstrów oraz robotników itd.

Wszystko to bardzo pięknie, ale cóż, kiedy inspektor przemysłowy może jedynie oglądać i podawać do wiadomości publicznej wady zakładów przemysłowych i panujących w nich warunków. Władzy nie posiada żadnej. Może on posyłać okólniki do ministrów, napominać tych ostatnich, udawać się z zażaleniami do starostów i namiestnika, w końcu do ministra, ale jeśli starosta nic sobie nie robi z zażaleń inspektora przemysłowego, ten ostatni może odwoływać się do wyższych instytucyj — ale zwykle bez żadnego skutku.

Wobec tego nie mogą nas dziwić takie ustępy w sprawozdaniu inspektora przemysłowego, jak np.: „Wszystkie dziesięcioletnie moje usiłowania, aby usunąć nadużycia i bezprawia w drobnym przemyśle, są prawie zupełnie bezskuteczne"; albo: „Ku memu najgłębszemu ubolewaniu spostrzegłem jednak w końcu, że wszystkie moje usiłowania pozostały bez skutku." To też z każdego sprawozdania widać, że robotnicy coraz rzadziej udają się do inspektora przemysłowego ze skargami, gdyż widzą, że ten jest bezsilny. Zresztą niezawsze mają sposobność wnoszenia tych zażaleń, gdyż widują inspektora rzadko. Dość powiedzieć, że jeszcze przed czterema laty w całej Galicyi wraz z Bukowiną istniał jeden jedyny inspektorat przemysłowy.

Dziś jest o tyle lepiej, że Galicya została podzielona na trzy okręgi inspekcyjne: krakowski, lwowski i stanisławowski. Na czele każdego z nich stoi specyalny inspektor przemysłowy.

Tegoroczne sprawozdania inspektorów przemysłowych Galicyi sprawiają bardzo smutne wrażenie. Stosunki hygieniczne zakładów przemysłowych nie zmieniły się na lepsze, a gdzieniegdzie pogorszyły nawet znacznie. W okręgu lwowskiego inspektoratu przemysłowego pojawiła się w rafineryach olejów mineralnych osobliwa choroba skórna, t. zw. „świerzb parafinowy" (Paraffinkrätze). Uciążliwe to cierpienie opanowywa robotników, zatrudnionych przy wygniataniu parafiny. Nie sprowadza ono niebezpieczeństwa dla życia i łatwo je usunąć, gdy chorzy na krótki czas przerywają pracę w tym oddziale fabryki. Istnieją też środki zapobiegawcze przeciwko tej chorobie, natury czysto hygienicznej, ale w Galicyi nie są one zastosowywane. Prawdziwą plagą przemysłu galicyjskiego jest nekroza, panująca w fabrykach zapałek okręgu lwowskiego. I oto ze sprawozdania inspektora przemysłowego dowiadujemy się, że w tym dziale przemysłu pracują 13-letnie dziewczynki.

Na ogół jednak procentowy stosunek robotników młodocianych w Galicyi jest niższy, aniżeli w pozostałych prowincyach Austryi. W okręgu krakowskim pracowało około 5%, w stanisławowskim tylko 3%, gdy w całej Austryi przeciętnie było ich 5,8%. Tak samo i procent kobiet, zatrudnionych w przemyśle galicyjskim, jest daleko niższy od ogólno-austryackiego. W okręgu krakowskim robotnic było 20%, w stanisławowskim 26,9%, gdy na całe państwo przypada 30,3% robotnic. Ta niższa cyfra robotników młodocianych i robotnic tłomaczy się słabym rozwojem przemysłu w Galicyi, gdzie niesłychana taniość męzkiej pracy roboczej usuwa konieczność poszukiwania tańszej pracy kobiet i dzieci.

Natomiast pod względem liczby nieszczęśliwych wypadków przy pracy Galicya zajmuje jedno z pierwszych miejsc, jeśli nie brać pod uwagę okręgów czysto górniczych Austryi, gdzie wypadki są najczęstsze. W okręgu krakowskim było w 1902 r. 247 nieszczęśliwych wypadków, a 7 z nich zakończyło się śmiercią. Najwięcej w tym okręgu było wypadków w przemyśle drzewnym, następnie w tkackim, potem w maszynowym itd. W okręgu stanisławowskim stosunek był mniej więcej taki sam, wypadków śmierci było 6.

Ciekawe, że kiedy we wszystkich inspektoratach austryackich liczba urzędników stałych w roku ubiegłym zwiększyła się, to w okręgu lwowskim personel inspektoratu przemysłowego zmniejszył się o jednego urzędnika. Zresztą właśnie w roku ubiegłym ustanowiono stanisławowski inspektorat przemysłowy, objęty dotychczas działalnością inspektoratu lwowskiego. Ale nawet i trzech inspektoratów przemysłowych na kraj tak duży, jak Galicya, jest za mało, to też zmniejszenie personelu któregokolwiek z nich jest czemś zupełnie anormalnem. I tu, jak wszędzie, Galicya jest przez władze centralne systematycznie traktowana, jako kopciuszek.

Dowodów takiego traktowania Galicyi sporo nagromadziła krakowska izba handlowa w świeżo ogłoszonym memoryale, który ma być doręczony właściwym czynnikom w Wiedniu przez specyalną deputacyę.

Z memoryału tego dowiadujemy się prawdziwie ciekawych rzeczy.

Oto np. zapowiedziana przez rząd przed kilku laty szeroka akcya inwestycyjna na różnych polach nie przyniosła produkcyi galicyjskiej żadnych korzyści, ponieważ dotąd w Galicyi prawie się nie rozpoczęła. Nawet te najzwyklejsze roboty, na które w budżetach lat poprzednich są wyznaczone kredyty, przewleka się w Galicyi pod różnemi postaciami, podczas gdy w innych prowincyach Austryi i akcya inwestycyjna i wogóle roboty publiczne idą o wiele żywszem tempem. I tak w sprawie budowy portu w Nadbrzeziu wstawienie rat budowlanych w budżet znacznie wyprzedziło wdrożenie robót. Miano rozszerzyć dworzec kolejowy w Płaszowie, ale kiedy rozpisano oferty, sprawa gdzieś ugrzęzła. Podobnie przewlekają się: rozszerzenie stacyi w Suchej, różne inwestycye kolejowe, budowa drugiego mostu na Wiśle itd.

W memoryale krakowskiej izby handlowej znajdujemy cały szereg ilustracyj do biurokratycznego systemu austryackiego. Oto np. przy robotach ziemnych dla budowy portu w Nadbrzeziu zastosowano taki proceder. Władza rozdawnicza rozpisała konkurencyę, przedsiebiorcy zabrali się do planów i kosztorysów, ponosząc koszta na studya, wnieśli oferty, a władza po tem wszystkiem, wyzyskawszy cały materyał studyów, zawarty w ofertach, nagle zawiadamia przedsiebiorców, że... postanowiła wykonać te roboty sama—we własnym zarządzie. W ten sposób wyzyskuje się pracę prywatną, naraża przedsiebiorców na stratę czasu i pieniędzy, sprawia im zawód i równocześnie składa się dowód zupełnego zaniedbywania zadań państwa.

Krakowska izba handlowa żąda, aby roboty „we własnym zarządzie" były zupełnie wykluczone, gdyż, kierowane przez różne instytucye biurokratyczne, nawet z punktu widzenia interesów państwa są mniej pożądane od robót, przeprowadzanych przez przedsiebiorców prywatnych.

Władze centralne uciekają się do róż-

— Słuchaj, Boruch! Ty nie miałeś żadnego prawa dawać panu kupca na proso! Ty wiesz, że to „Chazuka" Szlomy! Ty jemu ukradłeś z kieszeni czterdzieście rubli! — krzyczała.

— Sza! Mamo. Na co takie paskudne gadanie. Gdybym ja był nie dał kupca, to byłby go przywiózł Moszko z Żurbiniec. On już z nim jechał do dworu, tylko ja jemu kazał zawrócić!

Matka uspakajała się na myśl, że rzeczywiście gorzejby było, gdyby pieniądze wziął Moszko. Tak, przynajmniej zostały w rodzinie.

Antagonizm pomiędzy matką i synem rósł w miarę tego, jak rosły dzieci Ryfki i coraz więcej jadły, i coraz więcej potrzeba było na odzież. Stary Szloma patrzał na to z pobłażliwym uśmiechem swych bladych, szerokich ust. Był mało przedsiebiorczy. Nie umiał walczyć z rodzonym synem. Milczał, kiwał głową, słysząc codzienne kłótnie, a gdy mu one zbyt dokuczyły, wynosił się na przyźbę przed dom i siedział tam cicho skulony, dopóki się w izbie nie uspokoiło.

Niezależnie od tej rywalizacyi Ryfka i tak była z syna niezadowolona. Człowiek młody, zdrów, za żoną wziął trochę pieniędzy! Czy to niema handlu? Czy to niema młyna? Czy to niema maklerstwa? Cały świat stoi otworem, a ten ugania się za robotnikiem, pilnuje orki, tłucze się na koniu po całych dniach!

Wszystkiego narobiło to amatorstwo do koni. I skąd ono się wzięło w dziecku z porządnej rodziny?

Co się z nim Ryfka nagryzła nieraz! Malcem jeszcze rwał się do koni. Czy to raz zlatywał! Czy to raz bywał potłuczony! Nic nie pomagało.

Z wiekiem amatorstwo przeszło w namiętność, która go tak dalece opanowała, że niezawsze był w stanie odróżnić konia cudzego od swego.

Wydarzało mu się to szczególniej nocami ciemnemi, kiedy remanent wiejski nocuje na pastwiskach, a stróżujący chłopcy, pomęczeni całodzienną pracą, śpią snem kamiennym ze świtą nasuniętą na głowę.

Niejedna chłopska szkapa przeszła przez ręce Borucha, a zawsze umiał on ją dobrze przechować, we właściwym czasie i miejscu puścić pomiędzy ludzi, i nigdy go na gorącym uczynku nie przyłapano. Po tych nocnych wycieczkach zostałamu wielka śmiałość i umiejętność jeżdżenia oklep. Siodło mu nawet zawadzało, a jeżeli musiał jechać na osiodłanym koniu, to odsednił go na pewno.

Cała ta przeszłość rycerska pozostała jednak daleko. Teraz Boruch był zupełnie statecznym człowiekiem, mężem Sury o koziej twarzy, ojcem rozkosznego dwuletniego Awrumka i pomocnikiem gospodarskim z zawodu.

W sąsiedztwie poszukiwano go dla nadzwyczajnych zdolności w dostawaniu robotnika.

Miał pod tym względem ustaloną sławę. To też, gdy chwilowo znalazł się bez zajęcia, chwycili go do dworu w Kurjańcu, jako specyalistę pewnego gatunku. Zaraz się też ujawnił cały artyzm tego człowieka.

W tym roku deszcze przeszkadzały bardzo w robocie. Buraki przerastały w rzędach i potrzeba było w krótkim czasie wielkiej ilości rąk do przerywania. Wsi sąsiednie podnosiły ceny do niemożliwych granic.

Tu Boruch okazał swą genialność.

nych sztuczek, ażeby uniemożliwić Galicyi współzawodnictwo w dostawach dla państwa. I tak np. ministeryum sprawiedliwości rozpisało dostawę sukna mundurowego dla okręgu lwowskiego, wyznaczając termin wykonania na 4—6 tygodni. Termin ten jest dogodny jedynie dla dotychczasowego (pozakrajowego) dostawcy, który jest przygotowany do takiej produkcyi. Wydział gospodarczy pocztowy w Wiedniu wyznacza tak krótkie terminy, że konkurować mogą tylko dotychczasowi dostawcy z Wiednia i okolicy. Nadto nie życzy on sobie dostarczać na prowincyę wzorów i próbek (nawet bezwartościowych), wobec czego producenci galicyjscy, chcąc otrzymać obstalunek, musieliby jeździć do Wiednia dla przypatrzenia się tym wyrobom, co byłoby połączone ze zbytnimi kosztami i zgoła nieprodukcyjnem ryzykiem.

Najniebezpieczniejszym jest coraz bardziej rozpowszechniający się system t. zw. „wzoru normalnego.“ Władza poleca pewnemu producentowi sporządzić wzór artykułu, o którego dostawę chodzi, a inni współubiegający się muszą przedstawić wzory takież same i podług nich wykonać dostawę. Ma się rozumieć, że ten producent, który wykonał wzór normalny, zajmuje pozycyę korzystniejszą od stanowiska swych współzawodników—poprostu ma zabezpieczony monopol.

Oprócz takich wybiegów, pośrednio uniemożliwiających współzawodnictwo producentów galicyjskich, zdarzają się bardzo często fakty tendencyjnego lekceważenia i pomijania tych ostatnich. I tak, do konkursu na roboty mechaniczne przy budowie portu w Nadbrzeziu nie wezwano żadnej z firm krajowych, choć się o to starały usilnie. Na obrotnicę w Stryju nie rozpisano konkursu, lecz przysłano ją gotową już z fabryki wiedeńskiej, jakkolwiek mogła być zupełnie dobrze wykonana w kraju. Pompy domowe dla budników kazano nabywać w Weisskirchen, dostawę maszyny parowej dla warsztatów kolejowych w Nowym Sączu wbrew wynikom rozprawy ofertowej przyznano firmie wiedeńskiej. Zarząd domen państwowych, odstępując eksploatacyę części lasów skarbowych w Galicyi pewnemu przedsiebiorcy, postawił mu za warunek, że tartak, który ma wybudować, będzie zamówiony w firmie wiedeńskiej. Haki dla telegrafów galicyjskich wyrabiane są w Czechach, choć w Oświęcimiu istnieje fabryka, wytwarzająca je tak samo dobrze, jak tamta. Podobnie jest z zakupem przez instytucye rządowe gwoździ, śrub, cynku, siarczanu miedzi do użytku poczt i telegrafów, choć wszystkie te artykuły są wytwarzane fabrycznie w okręgu izby przemysłowej krakowskiej.

Największe krzywdy wyrządza produkcyi galicyjskiej wiedeński ekonomat pocztowy, który zamawia po za granicami kraju i dostarcza galicyjskim urzędom pocztowym całe mnóstwo artykułów, w Galicyi wyrabianych, nawet takich, jak najzwyklejsze skrzynie drewniane, szczotki, sukno mundurowe dla woznych, szpagat, sznury itd. Wynikają z tego stosunki wprost komiczne. Oto w Podgórzu istnieje fabryka szpagatu, która dostarcza swych wyrobów w wielkiej ilości poczcie... angielskiej. Tymczasem fabryka ta dopiero w przeszłym roku zdołała uzyskać od ekonomatu wiedeńskiego dostawę w wartości 6—8 tysięcy koron.

Jeśli firmy galicyjskie są tendencyjnie pomijane tam, gdzie chodzi o zaopatrzenie w wyroby instytucyj *galicyjskich*, to przy dostawach dla instytucyj pozakrajowych robi się to nawet ze stratą dla skarbu. Oferty galicyjskie, nawet niższe od niegalicyjskich, stale są odrzucane na korzyść tych ostatnich.

Wymowny memoryał krakowskiej izby handlowej zostanie przedstawiony „miarodawczym“ czynnikom wiedeńskim, ale tylko bardzo naiwni mogą oczekiwać po nim jakichś poważniejszych wyników. Te ostatnie musiałyby się ujawnić tylko wówczas, gdyby memoryał był poparty energiczną akcyą polskiej reprezentacyi w Wiedniu, co jest zupełnie niemożliwe. Cała działalność Koła polskiego ogranicza się do pokornego proszenia pp. ministrów, kiedy koncesye zdobywają się tylko drogą walki. No, a ze Koło żadnej walki rządowi, któremu musi wiernie służyć, nie wypowie, o tem nikt nie wątpi.

Jednem z najradniejszych i najstarszych towarzystw galicyjskich, pracujących w dziedzinie oświaty ludowej, jest krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, założone w r. 1882. Jest to organizacya, znajdująca się pod wybitnym wpływem i kierownictwem żywiołów konserwatywnych, a zajmująca się zakładaniem czytelni ludowych po wsiach. W czytelniach tych są stałe biblioteki, co roku uzupełniane nowemi książkami. W czytelniach wygłaszane są odczyty i urządzane przedstawienia okolicznościowe— głównie w rocznice wybitnych wypadków dziejowych. Zarząd główny Towarzystwa uznał za potrzebne ułatwienie nauczycielom szkół ludowych dalszego kształcenia się ogólnego i zawodowego; w tym celu zapoczątkował przed dwoma laty akcyę w celu tworzenia bibliotek ruchomych. Od 12 lat zarząd opiekuje się założoną przezeń szkołą sług w Krakowie.

W ciągu 20-letniego istnienia swego Towarzystwo założyło 827 czytelni, przeważnie w Galicyi zachodniej i na Śląsku (10). Z tych czytelni upadło 107, pozostało czynnych w 1902 r. 720. Biblioteki w czytelniach Tow. posiadały w 1902 r. 142,209 książek, czytelnie miały w roku ubiegłym 37,419 czytelników, którzy wypożyczyli 270,045 książek. Uzupełnianie starych biblioteczek postępuje w coraz bardziej przyspieszonem tempie. Tak np. w pierwszem czteroleciu od r. 1886 wysyłano corocznie do każdej czytelni po 25 książek, w drugiem od r. 1890 — po 56, w trzeciem od r. 1894 — po 103, w czwartem od r. 1898— po 181, a w 1902 już 251 książek.

Ma się rozumieć, że książki wysyłane do Towarzystwa oświaty ludowej są specyalnie dobierane i to tak, że co najmniej 20% ich stanowi materyał, nic wspólnego nie mający z oświatą. Tu należą wszystkie wydawnictwa, figurujące w katalogu Tow. w rubryce „Wiadomości społeczne“ (5%), oraz „Treści religijnej i moralnej“ (13%). Dużo też śmiecia znalazłoby się i w najliczniejszym dziale „Powieści i opowiadania“ (49%) oraz „Historya i geografia“ (15%), gdzie na pierwszem miejscu figurują niesumienne fabrykaty różnych historyków stańczykowskich w rodzaju hr. St. Tarnowskiego. Nauki przyrodnicze reprezentowane są słabo (5%), medycyna i hygiena jeszcze gorzej (3%). W każdym jednak razie nie da się zaprzeczyć, że i w tak tendencyjnie dobranych księgozbiorach lud, bądź co bądź, znajduje rzeczy pożyteczne dla siebie i, co najgłówniejsza, pobudzające go do rozszerzania zakresu wiadomości przez nabywanie innych wydawnictw.

W sprawozdaniu zarządu Tow. uderza stosunkowo znaczna liczba czytelni upadających. Czytelni zwiniętych jest najwięcej we wschodniej części kraju, co jest najzupełniej naturalne. Czytelnie te były w znacznej mierze wywołane nie istotną potrzebą, ale tendencyą spolonizowania Rusinów czy odruszczenia tej ludności dawniej polskiej, która w ciągu wieków zrutenizowała się pod wpływem otoczenia. Naturalnie, że takie czytelnie, stojące pustką, nie mogły się rozwijać i w końcu przyszło je zamknąć. Ostatnie sprawozdanie mówi, że z 29 czytelni, które jeszcze pozostały na Rusi, 19 trzeba będzie zwinąć w ciągu roku bieżącego, bo nie mają wcale czytelników.

Do ludnego Kurjańca zajeżdżały wielkie wozy z muzykantami i wódką dla werbunku. Często te wozy były już zapchane jaskrawo ubranemi dziewczętami, które pociągała niezwykłość akcesoryów roboty, bo oprócz muzyki, przygrywającej na polu, dawano cukierki i loteryę dla zachęty.

Wtem zjawia się Boruch konno, z rozwianym chałatem i żadnego robotnika nie wypuści za bramę! Każdy sposób był mu dobrym. Prosił, groził, straszył, wstydził, baby z wozów za nogi ściągał, a gdy to nie skutkowało, puszczał się na takie ryzyko, jak dorzucenie dziesięciu lub pietnastu kopiejek po nad cenę naznaczoną. Bywało nieraz, że oszukani robotnicy, zaraz na polu od tych, którzy tam byli, dowiadywali się o cenie rzeczywistej i rzucali się do Borucha. Zdarzało się, że go wyszturchano, ale rezultat był świetny. Roboty w Kurjańcu ukończone były wcześniej, niż gdziekolwiek.

Za takie zasługi lubił go pan i gdy wieczorem wydawał polecenia na dzień następny, obok wysokiego ekonoma sterczał zawsze przy drzwiach kusy Boruch. Potem wysoki odchodził, a mały zostawał, poddając rozmaite projekta, stręcząc przeróżne interesy.

Stopniowo rósł wpływ młodego Żyda, a stary coraz rzadziej ukazywał się we dworze.

— Co ty sobie myślisz, Szloma! — lamentowała Ryfka. — Czy to ja dam sobie radę? Czy ty nic już nie możesz zarobić?

Żyd miał zawsze na to smutny uśmiech bladych warg. Nie łudził się co do siebie. Wiedział, że na niego niema co rachować. Jedyna rzecz, którą mógł zrobić dla rodziny — to jeść jak najmniej. Jadł też, jak kurczę. Aż go żona i dzieci strofowały. Apetytu zresztą miał niewiele. Mleko tylko pił chętnie, wyzbierane naturalnie. Ze śmietanki robiło się bowiem masło na sprzedaż.

— O tobie i zapomną we dworze — mówiła Ryfka. — Czemu nie pójdziesz tam?

— Kiedy nie przysyłają, to widać nie potrzeba! — mówił.

— Co to nie potrzeba? Co to nie przysyłają? On chce, żeby po niego przysyłali!.. Czy to słyszał kto? Sam pójdź!

I szedł Szloma, kłaniał się poważnie i stawał przy drzwiach jadalni.

— Co, Szloma, masz jaki interes? — pytał pan po chwili.

— Nie, ja tak sobie — odpowiadał.

Pan rozumiał, że stary potrzebuje towarzystwa. Porozmawiał z nim od czasu do czasu, a wszelkie „geszefta“ zagarnął Boruch.

„Chazuka“ przeszła z ojca na syna i to nie prawem dziedzictwa, a jeszcze za życia starego.

I coraz było trudniej Ryfce. Wynajmowała sady, sprzedawała masło, handlowała jajami, ale co to można zarobić, gdy niema kapitału obrotowego?

Córka miała już lat dwadzieścia. Czas dawno do ludzi; a gdzie pieniądze na wyprawę? Za co sprawić wesele?

Dzieci dużo, i to dzieci delikatnych! Takie nie pójdą z sierpem w pole razem z chłopami. Byłaby nędza, gdyby nie głowa Ryfki.

* * *

(D. n.).

Laury kardynała Koppa i duchowieństwa katolickiego na Górnym Śląsku nie dają spać księdzu Zygmuntowi Gorazdowskiemu, proboszczowi parafii św. Mikołaja we Lwowie. Zakłada on mianowicie niewiadomo z jakiej racyi czteroklasową szkołę ludową z językiem wykładowym *niemieckim*. Zwolennik Koppa urządził się bardzo sprytnie, trzymając aż do ostatniej chwili cały plan w najzupełniejszej tajemnicy. Poczynił wszelkie przygotowania konieczne, uzyskał lokal, postarał się o siły nauczycielskie i po tem wszystkiem ogłosił w dziennikach, że szkoła pocznie funkcyonować z d. 1 września. Nauczanie obejmują specyalnie sprowadzeni zakonnicy niemieccy, t. zw. „Schulbrüder,“ z którymi ks. Gorazdowski już zawarł umowę.

Prasa galicyjska wystąpiła dość ostro przeciwko pomysłowi ufundowania we Lwowie nowej placówki germanizatorskiej, ale ksiądz-hakatysta ani myśli odstąpić od swego zamiaru, motywując potrzebę założenia we Lwowie szkoły niemieckiej tem, że „istnieją rodziny polskie, chcące wychowywać dzieci po niemiecku,“ co jest bardzo wątpliwe, no i tem, że należy zaopiekować się dziećmi rodzin niemieckich, mieszkających we Lwowie. Nadzwyczajny altruizm!

Daleki.

Społeczny charakter obrony

W PROCESIE KARNYM.

Zarówno wśród ogółu żywo interesującego się wymiarem sprawiedliwości — zwłaszcza karzącej — i na pozór z funkcyami jej obeznanego, jak wśród zawodowych prawników rozpowszechniony jest przestarzały a całkiem błędny pogląd na istotę i zadanie ważnej czynności społecznej, przypadającej w udziale obrońcom w procesie karnym. Ponieważ ich czynności spełniają wszędzie członkowie adwokatury, którzy po za tem — i przedewszystkiem — zajmują się prowadzeniem spraw cywilnych, ustaliło się od wieków zapatrywanie na obrońcę karnego, jako na takiego prywatnego przedstawiciela woli i interesów swego klienta, jakim jest wistocie adwokat w procesie cywilnym. Aby pojąć zasadniczą różnicę pomiędzy stanowiskiem obrońcy w każdym procesie—cywilnym i karnym — trzeba cofnąć się trochę wstecz i choć pobieżnie przejrzeć historyczne rosy stosunku obrony do procesu obu rodzajów. Otóż, pierwsze czasy sądownictwa wogóle nie znają oczywiście wcale instytucyi obrony tak w cywilnych, jak w karnych sprawach; powód i pozwany, zarówno jak oskarżony, obowiązani byli stawać przed sądem osobiście, bez prawa zastępstwa lub przybrania do pomocy kogoś postronnego. W miarę jednak rozwoju ekonomicznego krajów i komplikowania się całokształtu praw, proces cywilny, a równolegle z nim i karny, pozwala, w coraz to szerszych granicach, na reprezentacyę stron przez osoby trzecie. Tu zwraca uwagę zjawisko charakterystyczne a całkiem naturalne: w krajach, gdzie prawodawstwo składało się z pierwiastków nietylko narodowych, lecz i obcych, napływowych, a zatem było mniej znanem i zrozumiałem dla mas ludowych, tam adwokaci dopuszczani są najchętniej i najszerzej; tak było np. w starożytnej Gallii, gdzie prawo było mieszaniną żywiołu miejscowego i rzymskiego a od IV wieku i frankońskiego, i gdzie sami królowie występowali nieraz, jako adwokaci w sprawach sądowych. Wprost odwrotne zjawisko widzimy w starożytnej Germanii, która rządziła się prawami narodowemi, całemu też narodowi od wieków znanemi; tam adwokatura długi czas silnie była ograniczona i rozwija się dopiero od czasu, gdy prawodawstwo miejscowe przestało wystarczać na potrzeby życia i uzupełnionem być musiało przez źródła obce. Wraz z rozwojem adwokatury ustaliła się powszechnie zasada, że obrońca w procesie cywilnym całkowicie zastępuje osobę klienta i w jego woli znajduje wyłączne źródło i granice swej działalności. Zasada ta utrzymała się dotychczas w procesie cywilnym. Całkiem inaczej życie określiło stanowisko obrońcy w procesie karnym. W miarę jak ludy wogóle uświadamiały sobie społeczne znaczenie procesu karnego, jak wymierzana przez sądy kara traciła charakter odwetu, dokonywanego na przestępcy na żądanie jednostki pokrzywdzonej lub jej rodziny, a stawała się aktem samoobrony ze strony społeczeństwa, rola obrońcy karnego musiała pozbywać się tych cech usługi prywatnej, jakie ją początkowo upodobniały do działalności adwokata w sprawie cywilnej. Z chwilą zapanowania, dość wczesnego w Europie, idei odpowiedzialności wyłącznie osobistej winowajcy za popełnione przestępstwo *), nietylko nie mogła mieć zastosowania w procesie karnym owa zasada zastąpienia osoby klienta przez adwokata, lecz cała działalność obrońcy coraz silniej była ograniczana i krępowana. Gdy w swej ewolucyi proces karny, współrzędnie z rozwojem absolutyzmu państwowego, doszedł do systemu inkwizycyjnego, rola obrońcy zeszła wówczas do *minimum*, a we Francyi w XVIII wieku zniknęła zupełnie—oskarżony winien był bronić się *par sa propre bouche*, według wyrażenia technicznego. Takie pozostawienie obwinionego samotnie przed sądem, wobec którego musiał się bezpośrednio tłomaczyć i własnemi siłami zwalczać oskarżenie, wytworzyło warunki, sprzyjające liczebnemu wzrostowi nader groźnych dla ogółu zjawisk — pomyłek sądowych. Skazanie niewinnego obraża ideę sprawiedliwości i cele procesu karnego daleko więcej, niż uniewinnienie winnego; d'Aguesseau, słynny minister sprawiedliwości za Ludwika XIV, widział w każdym wyroku potępiającym klęskę społeczną; cóż mówić o potępieniu niewinnego. Jeżeli krzywda, zadana komuś przez zbrodniarza, oburza nasze uczucia, to krzywda, w imię abstrakcyjnej sprawiedliwości przez jej widomy organ, sąd, niewinnemu wyrządzona, staje się dla pojęć naszych czemś potwornem, a dla społeczeństwa — wielkiem nieszczęściem; jak głęboko obawa takiego nieszczęścia niepokoi sumienie społeczne, zrozumieć można z wrażenia, jakie sprawa Dreyfusa na całą ludzkość cywilizowaną wywierała. Niedoskonała sprawiedliwość ludzka dla zabezpieczenia się od omyłek tak na korzyść winnego, jak na niekorzyść niewinnego potrzebuje, jak to od dawna zrozumiano, należytej pomocy. Rozważmy, na czem pomoc tu polegać może.

Wyrok sądu jest produktem procesu myślenia sędziów, wnioskiem, wypływającym, jak każdy inny, z rozważenia dwóch zasadniczych i przeciwległych momentów myślenia — tezy i antytezy, twierdzenia i przeczenia, w procesie karnym wyrażających się w formie: winien czy nie winien? Im dokładniej i jaśniej przedstawiają się umysłom sędziów te dwa momenty, tem łatwiej wyprowadzić z nich słuszny wniosek w postaci sprawiedliwego wyroku. Wszystkie narody, po wszystkie czasy, zdawały sobie sprawę z konieczności przedstawienia sądowi tych dwóch walczących ze sobą tez; to też nawet w epoce, kiedy obrońcy podsądnego wypędzeni zostali z procesu karnego, idea obrony pozostała nietkniętą; tylko, stwarzając specyalne organy oskarżenia, prawodawcy uważali również za możliwe włożyć funkcye obrony na oskarżonego lub też samych sędziów, a nawet na oskarżyciela; stąd powstała oryginalna teorya „obrony bez obrońcy.“ W staroniemieckim procesie na prośbę podsądnego wyznaczany był z grona sędziów t. zw. Vürsprecher, którego obowiązkiem było zebrać wszystkie dane, przemawiające na korzyść oskarżonego i z nich ułożyć antytezę oskarżenia. Podług angielskiego „Common law,“ sam sędzia jest doradcą oskarżonego, co drugiego obrońcę czyniło dawniej niepotrzebnym. Wszelkie te próby wykazały jednak z czasem tylko konieczność specyalnych funkcyonaryuszów obrony. Sam podsądny, jakkolwiek napozór najlepiej obeznany ze sprawą i najbardziej w niej zainteresowany, nie jest w możności podołać zadaniu obrony; właściwie, jak mówi prof. Fojnicki, dobrze znają sprawę tylko winni; niewinni najczęściej znają ją bardzo mało lub niedokładnie; po za tem przygnębienie moralne, różnego rodzaju przykrości, obawa kary i hańby, działając na system nerwowy i umysł oskarżonego, pozbawiają go niezbędnej równowagi i panowania nad sobą; nieznajomość prawa i własnych praw proceduralnych nie pozwala mu wyzyskać należycie korzystnego dlań materyału i walczyć skutecznie z potężną i specyalnie wykształconą prokuraturą. Zaś przedstawiciel oskarżenia w trudnem by się znalazł położeniu, gdyby istotnie usiłował, jak tego dotąd wymaga od niego utopijna teorya prawa, przy formowaniu tezy potępiającej uwzględniać potrzebę antytezy obronnej; nieszczęsny ten człowiek musiałby co chwila wpadać w sprzeczność z samym sobą — szukać środków na obalenie tylko co wynalezionych przez siebie dowodów winy oskarżonego; ze zjadliwą ironią oświetlać jego tłomaczenie a po chwili rozrzewniać się nad szczerością jego zeznania itp. Co się zaś tyczy starego ideału systemu inkwizycyjnego, aby sam sąd, nieskazitelny i dla uprzedzeń niedostępny kapłan prawdy, wszechstronnie i objektywnie zbadał wszystkie szczegóły sprawy, uformował dwa przeciwległe wnioski, nie skłaniając się przedwcześnie na żadną stronę, wreszcie sam orzekł słuszność jednego z nich — to zgodzić się trzeba, że mrzonka ta upaść musiała z chwilą, gdy zachwiała się wiara w prawdę, jako coś objektywnego, leżącego po za nami, niezależnie i oddzielnie od nas istniejącego — gdy psychologia uznała za niemożliwe oddzielać pojęcie prawdy od badającego ją człowieka.

Wyrok sądu, jak widzieliśmy wyżej, jest produktem myślenia sędziów; wszelka zaś produkcya udoskonala się przez podział pracy, tę potężną dźwignię postępu na każdem polu — przez specyalizacyę sił produkcyjnych; owa więc pomoc, niezbędna ułomnej, ludzkiej sprawiedliwości, winna polegać na należytem rozłożeniu pojedynczych funkcyj procesu karnego, na wyspecyalizowane, każda w swoim kierunku, siły. Te trzy siły kooperatywne stanowią: sąd właściwy, czyli „komplet wyrokujący,“ oskarżenie i obrona; przy takim podziale funkcyj oskarżenie może wytężać wszystkie siły ku jak najdokładniejszemu przedstawieniu oczom sędziów wszystkich czarnych punktów sprawy a obrona — wszystkich jasnych; sądowi zaś pozostanie i tak trudne i z wielką odpowiedzialnością połączone zadanie rozważenia w ten sposób ugrupowanych danych, porównania ich i wydania wyroku. W tych warunkach oskarżenie i obrona, jakkolwiek na pozór walczą ze sobą i dążą do wprost przeciwnych celów, w rzeczywistości mają jedno wspólne zadanie — jak najdokładniej, najplastyczniej i najwszechstronniej przedstawić sprawę swemu trzeciemu współpracownikowi — sądowi, a razem z tym ostat-

*) W Chinach do niedawna nawet skazani na śmierć mogli do egzekucyi dać zastępcę, ochotnika, gotowego za pewną kwotę poświęcić się dla dobrobytu swej rodziny. (*Jales Simon*).

nim dążą do jednego najwyższego celu — odkrycia prawdy, mającej ucieleśnić się w wyroku. Oczywistą jest rzeczą, że przy tym stopniu rozwoju procesu karnego obrona nie jest w nim jakąś funkcyą prywatną, dozwalaną w drodze łaski lub ustępstwa dla oskarżonego, lecz służbą społeczną, nieróżniącą się pod tym względem od funkcyi oskarżenia lub sądu.

Przy takim zaś sposobie pojmowania i traktowania obrony i jej zadań w procesie, obrońca nie ma potrzeby zawierania kompromisu z własnem sumieniem, gdy broni największego nawet zbrodniarza; niema bowiem sprawy, która nie posiadałaby prócz czarnych i jasnych także punktów, stanowiących codzienny materyał dla obrony; niema nigdy, jeśli podsądny do zarzucanego mu przestępstwa się przyznaje, tak niezbitych dowodów jego winy, aby obrońca nie mógł, a przeto nie był obowiązany odnaleźć w materyale dowodowym czegoś przemawiającego za niewinnością oskarżonego, a przynajmniej wątpliwości nasuwających się co do jego winy—i z nich uformować antytezy oskarżenia, które wskazane sądowi i przezeń przed wydaniem wyroku wzięte pod uwagę być muszą. Nie przesądzając więc odrębnej całkowicie kwestyi samego podjęcia się lub odrzucenia obrony dla jakichkolwiek względów, po za czysto etycznymi, stwierdzić trzeba wysnuwający się z poprzednich dowodzeń wniosek, że wbrew wygłaszanym dziś często zdaniom, wnoszenie obrony nie jest wcale solidaryzowaniem się z oskarżonym w jakimkolwiek stopniu, żadna przeto cząstka hańby, spadającej na zbrodniarza, przylgnąć nie może do jego obrońcy, jeśli on traktuje swe zadanie nie jako płatną usługę dla podsądnego, lecz spełnienie ważnego obowiązku społecznego. Że w działalności wielu obrońców nie widać jeszcze uświadomienia sobie wyświetlonego powyżej znaczenia i ich roli w procesie karnym, tłomaczy się tem przedewszystkiem, że samo prawodawstwo dało się wyprzedzić życiu, które tak udoskonalone warunki funkcyonowania sądów karnych wyrobiło. Na prawach całej Europy znać jeszcze ślady owego starożytnego poglądu na obronę, jako na wyświadczane przed sądem dobrodziejstwo, które on może przyjąć lub odrzucić, pozbawiając maszynę proceduralną zasadniczej części składowej; przecież obronę uznano już wszędzie za niezbędną w razie, gdy oskarżony jest niepełnoletni, ograniczony umysłowo, głuchoniemy itp., we Francyi zaś nieobecność obrońcy w sprawie, rozstrzygniętej przy udziale przysięgłych, jest bezwarunkowym powodem do skasowania wyroku. Pomimo jednak tych widocznych postępów, jakie zasada niezbędności obrony wogóle w procesie czyni, prawo obrony na korzyść oskarżenia pozostaje dotychczas silnie ograniczonem w śledztwie pierwiastkowem, obrońca nie jest dopuszczony do działu w niem, a i przy samem sądzeniu sprawy uderza każdego nierówność przywilejów prokuratora i obrońcy. Najbardziej jednak do wypaczenia przebiegu procesu karnego przyczyniają się u nas ci właśnie, na których funkcye obrony są włożone przez społeczeństwo — adwokaci przysięgli. Prawo nie wymaga od nich tak dokładnego i specyalnego przygotowania do spełnienia swych obowiązków, jak od członków prokuratury; z własnego zaś popędu adwokaci niewiele przykładają starań do zrównoważenia sił swoich w procesie z oskarżeniem, jedni — a tych jest najwięcej — z zasady nie przyjmują spraw karnych, a powierzane im z urzędu obrony spychają na nieudolnych zastępców, — inni biorą się sami do rzeczy, lecz z bezprzykładną nieznajomością prawa i procedury karnej; zaś obrońców, odpowiadających istotnym wymaganiom współczesnego procesu karnego, można u nas bez trudu na palcach policzyć. Kto wie, czy z chwilą całkowitego uświadomienia sobie istotnego znaczenia doniosłości obrony, społeczeństwo nie uzna za niezbędną odebrać tej funkcyi adwokaturze a włożyć ją na, odpowiadających członkom prokuratury, urzędników - obrońców, zrównanych wreszcie zupełnie w prawach z oskarżycielami od samego początku do końca sprawy.

Jerzy Skokowski.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Klęska.

Rok obecny jest dla społeczeństw rolniczych straszny. Niebo i ziemia sprzysięgły się przeciwko ich pracy; czego bowiem nie zniszczą powodzie, to zalewa nieustannie padający deszcz. Zmoczone zboża leżą na polach, słoma gnije, a ziarno porasta. Dotąd nie wiadomo, co z plonów da się ocalić i pod dach ściągnąć. Przeciwko deszczom niema ratunku, ale wylewy rzek są w znacznej części grzechem niedbalstwa ekonomicznego. Przypomnijmy sobie, od ilu to lat Galicya daremnie domaga się regulacyi. A jakie szkody sprowadza ta klęska, dość powiedzieć, że na samym Śląsku austryackim dosięgły one 70 milionów koron. Nie mamy jeszcze ocenionych spustoszeń w Królestwie Polskiem, niewątpliwie jednak wynoszą one miliony rubli. Czy podobna, ażeby najhojniejsze miłosierdzie wyrównało taką głęboką szczerbę w dobrobycie społeczeństwa? Wylania się z niej przeto sprawa pierwszorzędnej wagi, jako zadanie najbliższej przyszłości, które bodajby wraz z ustąpieniem powodzi nie zeszło na dalszy, lekceważony plan celów. Życzenie to jest tem bardziej uzasadnione, że klimat naszego kraju w ostatnich latach zdradza wyraźną dążność do zmiany w kierunku zwiększenia się opadów. Należy on do najkapryśniejszych w Europie, nie tworzył dotychczas żadnych systematycznych okresów, żadnych stałych podstaw, na których ziemianin mógłby oprzeć swoje rachuby i przedsiewzięcia bez obawy omyłek, a obecnie ta jego zmienność doszła poprostu do dzikiej fantazyi. Miewamy upały w styczniu, śniegi w maju, a zimna w lipcu. Jeśli do tego jeszcze przybędą częste, niekiełznane tamami wylewy rzek, powszechnemu zubożeniu nie zapobiegnie ani najwytrwalsza praca, ani dyspensa duchowieństwa, uwalniającego rolników od świętowania przy deszczowych żniwach.

Podobno będzie.

Ponieważ miasta współrzędne, jak Praga lub Peszt, mają po siedem mostów i sądzą, że im to jeszcze nie wystarcza, więc Warszawa rozmyśla od lat kilku, czy jej nie przydałby się trzeci, a właściwie drugi, bo z jednego, przeważnie kolejowego, ruch wozowy bardzo mało korzysta. Postawiła ona zaś sobie to pytanie z bardzo ważnych a nadewszystko oczywistych powodów. Naprzód niema w Europie miasta z 700,000 ludności, któreby zdołało przez dwa mosty przepchnąć ogromną masę różnych środków komunikacyi; powtóre obraz tłoku na naszym moście głównym przedstawia obraz widzów, uciekających z teatru podczas pożaru. Wprawdzie rozluźniono nieco ten tłok dość prostym sposobem, ograniczywszy przejazd wozów zamiejskich tylko do godzin porannych i skierowawszy je w porze późniejszej na most pod cytadelą, ale za to utrudniono zaopatrywanie Warszawy w niezbędne produkty i odsunięto dostarczające ich okolice o milę. Ostatecznie okazało się, że trzeba zrobić to, co robią wszyscy w wielkich zbiorowiskach ludzkich i trzeci most ma być zbudowany. Gdyby nie wiadomość, że już złożono nań pieniądze pod postacią rozprzedanej pożyczki obligacyjnej, możnaby słusznie przypuszczać, że ten nowy wąż morski, który od tylu lat wynurza się i tonie, jeszcze raz przejdzie do bajek. Ale chyba nie. Wszakże już właściciele domów przy alejach Jerozolimskich zaprotestowali przeciwko urządzaniu nasypu, co według nas jest krokiem wysoce nieroztropnym. Bo nuż ten ich opór wywoła opóźnienie? Ostrożnie, szanowni panowie. Niech wam zasypią domy, aby tylko most trzeci stanął. My was potem za stratę wynagrodzimy, a ten wydatek sowicie nam się opłaci.

Wystawa przedmiotów nieistniejących.

„Nie jesteśmy narodem handlowym“ — powiada jedna z gazet, ubolewająca nad słabym udziałem kupców warszawskich w zamierzonej na jesień wystawie galanteryjnej. Niewątpliwie tak jest. Pomimo dość tłumnego zwrócenia się rozmaitych pierwiastków naszego społeczeństwa do handlu, pomimo że nawet nasi „dobrze urodzeni“ nim nie gardzą, a niektórzy z nich uprawiają fuszerkę i lichwę z daleko większą śmiałością, niż dotychczasowi monopoliści tych dóbr ziemskich, pomimo że ten i ów na „łokciu i miarce“ dorobił się znacznego majątku — nie posiadamy zdolności handlowych. Zwykle ujawniamy w tej dziedzinie albo dziewiczą naiwność, albo zdumiewające niedołęztwo, albo skłonność do hazardownej gry, która z dnia na dzień pragnie się zbogacić. Ale obojętność do wystawy galanteryjnej płynie jeszcze z drugiego źródła — z naszego ubóstwa wytwórczego. Czem my właściwie mamy popisywać się, jako naszą własną produkcyą? Gdzie są owe „artykuły warszawskie,“ owe przedmioty miejscowe, które posiada prawie każde większe miasto, każde szersze ognisko życia we wszystkich częściach świata? Cudzoziemcy od dawna zaznaczyli, że w Warszawie nie można kupić najmniejszego drobiazgu, któryby stanowił jej oryginalną przynależność. Rzeczywiście, jaką oni mogą z niej wywieźć pamiątkę? Parę butów lub rękawiczek? A może kartę korespondencyjną z wizerunkiem ładnej aktorki lub popularnego autora? Tego dostać można wszędzie. Więc co mamy okazać na wystawie galanteryjnej jako nasze? „Bibeloty“ francuskie lub tanie (po 5 kop.) broszki i spinki niemieckie? Urządźmy turniej komisantów zagranicy, którzy siedzą we wszystkich naszych sklepach tej kategoryi, a zobaczymy, jak liczną wystąpią oni gromadą. Ale rodzima bieda nikogo nie olśni, chociażby każdy wystawca został nagrodzony — jak to u nas jest we zwyczaju. „Z pustego Salomon nie naleje“ — nawet w tak mokrym roku.

Pożyczka dla Warszawy.

Kapitaliści zagraniczni zamierzają pomódz Warszawie w zaprowadzeniu niezbędnych urządzeń przez udzielenie jej pożyczki w wysokości 33 milionów. Będziemy więc mieli trzeci most na Wiśle i rzeźnię główną, Praga oraz Powiśle otrzymają kanalizacyę, po obu stronach Wisły wzniesiony zostanie wspaniały bulwark, zabezpieczający niziny miasta od wylewów niesfornej rzeki — wszystko wreszcie, czego miastu brakuje w zakresie hygieny, wygody i pięknego wyglądu sprawić sobie będziemy mogli za te cudze grosze, których spłata, rozłożona na 67 lat tak umiejętnie napewno zostanie z miasta ściągnięta, że

mu naturalnie uczuć się nawet nie da. Co najwyżej panowie właściciele domów nie omieszkają skorzystać z tak dobrej sposobności podwyższenia cen komornego.

Pożyczkę podpisali: „Crédit Lyonnais“ 6,600,000, „Deutsche Bank“ 11,000,000, Bank handlowy w Warszawie 8,500,000, Bank dyskontowy w Warszawie 4,750,000, Bank łódzki 800,000, dom bankierski Natansonów 1,200,000, H. Wawelberg 600,000, razem rb. 33,450,000.

Habemus papam.

O ściany kwirynału obił się z Watykanu wielotysięczny a przez pół secesyjny okrzyk: „Evive il Papa-Re!“ Niech żyje Papież-król Pius X-ty! Został nim wbrew wszelkim przypuszczeniom kardynał Józef Sarto. Gdy żadna partya nie mogła przeprowadzić swego kandydata, zali wyszedł z urny wyborczej mąż kompromisu? Na razie tajemnica uleciała z białym obłoczkiem dymu spalonych kartek, ale dobędzie ją z popiołów niezawodnie blizka przyszłość. Dzienniki twierdzą, że Kwirynał z wyboru jest zadowolony. Nieznany dotąd kardynał stał się w ciągu kilkunastu godzin naczyniem wszystkich cnót. Niewyczerpany słownik mowy ludzkiej obdarzył go tak kwiecistemi powitaniami, że nawet wyobraźnia oryentalna uległaby zdumieniu. Z papieru, który zaczerniono w ciągu 4-go sierpnia wiadomościami o nowym papieżu, możnaby zbudować most wzdłuż całego obszaru powodzi, jaka nawiedziła ubogą naszą ziemię. Radość i żałoba, ujawniona tak bezgranicznie szeroko w naszych pismach z powodu zgonu poprzedniego i obioru obecnego papieża, stoi w rażącej sprzeczności ze spokojem społeczeństwa naszego, które całą tą historyą bynajmniej się nie interesowało szczerze. Jest to fakt, który potwierdzi każdy prawdomówny obserwator. Po wsiach, miastach, miasteczkach —obojętność. Próbowano do imienia Leon XIII dolepić tytuł „wielki“. Podobne usiłowania Wilhelma II spełzły na niczem a nad „Wilhelm der Erste, der Grosse“ bardziej się utarło trafniejsze „der Greise“. Według fabrykatu, zwanego proroctwem św. Malachiasza a zdemaskowanego nawet przez jezuitę, Klaudyusza Menestrier, obecny papież powinienby mieć przydomek „Ignis ardens“; ale ten pierwiastek żarliwości nie zapowiadałby się, jeśli Józef Sarto po wielu bezskutecznych głosowaniach i ścieraniu się stronnictw nałożył na palec pierścień rybaka w imię kompromisu. Synowie ugody bywają zazwyczaj ojcami ostrożności, o ile dopiero na tronie nie odsłonią swego właściwego charakteru, co się w dziejach papiestwa już zdarzało. Ale urząd papieski jest dziś machiną tak skombinowaną, że trzeba wybitnej indywidualności, aby nie machina zawładnęła indywidualnością, ale indywidualność machiną. Tryumfy Leona XIII polegały na tem, iż papież ten faktycznych tryumfów nie żądał. Zbiory jego powiększyły się o 2000 tyar. Ubogi rybak z nad jeziora Genezaret załamałby ręce nad takimi tryumfami. Kiedy pierwszy sen sklei powieki papieża Piusa X-go, zali posłyszy on nad głową ów tajemniczy szept: „darmoście wzięli, darmo dawajcie?“ Albo: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi“? Albo: względnie władzy świeckiej i tradycyjnej walki z kwirynałem: „temu, który się z tobą chce prawować a suknie twoje brać, puść mu i płaszcz“? Ludzkość nie składa się z dudków, którzy, podobni do oszustów ulicznych, wypisują łokciowe artykuły o naszych krzywdach a ludzi, którzy ich upomną „nie krzywdź sam“, podają za „nafaszerowanych idealizmem“. Ludzkość składa się w znacznej większości z tych, którym brzemię życia zmniejszyć może tylko bezwzględny idealizm, bezwzględna sprawiedliwość a przynajmniej w granicach dzisiejszego myślenia pomyślana. Ludzkości na dalszą metę nie oszuka pierwszy lepszy błazen, któremu imponuje chytrość Leona XIII lub brutalstwo Bismarcka. Ale Bismarck miał tę zaletę, że był szczery. Nie kłamał. Tej zalety nie udźwigną naszo Bismarczyki. Z wszechświatowego ogniska papiestwa pada na oddalony szmat naszej ziemi tyle promieni, ile ze słońca na Neptun, na którym panować ma ustawiczna noc a słońce ma się przedstawiać, jako drobniuchna gwiazdka. Czy neptuńscy czciciele słońca zapalają wiernym elektryczne imitacye, jak nasi gazeciarscy ultramontanie w pismach rozdmuchują wielkość rzymskiego *Ignis ardens?* Nie wiemy. Ale zdaje się nam, że w chwili, kiedy Pius X-ty obejmuje puścizne Piotrową, bardziej od „Ignis ardens“ uderza oczy 113-te proroctwo Malachiaszowe, ujęte w dwa znamienne słowa: *Religio depopulata.*

Tancredi Canonico.

W nr. 197 *Kuryera Codziennego* z dnia 19 lipca b. r. pod nagłówkiem „Zgon“ pojawiła się mylna wiadomość o śmierci wielkiego przyjaciela Polaków, senatora i b. prezydenta sądu apelacyjnego w Rzymie p. Tancredi Canonico. Zwróciliśmy się do źródła i oto leży przed nami nietylko list syna Edwarda, ale własnoręczny list samego p. Canonico, pisany d. 28 lipca w Cireglio pod Florencyą, gdzie w chwili obecnej bawi sędziwy autor dzieła p.t. „Andrea Towiański“, usunąwszy się zupełnie od życia publicznego. Losy tego zacnego starca —cudzoziemca obchodzą nietylko tak zwanych Towiańczyków, t. j. wyznawców nauki zmarłego w r. 1878 w Zurychu Andrzeja Towiańskiego, ale naszych historyków literatury a wreszcie tych, którzy skwapliwie śledzą wszystkie przejawy polskiej myśli i polskiego uczucia. Tancredi Canonico przypominałby może innego naszego przyjaciela, zmarłego przed kilku laty Czecha Edwarda Jelinka, lecz uwaga jego skupiła się głównie na życiu, pismach i działalności dwóch polaków, Andrzeja Towiańskiego i Adama Mickiewicza. Głęboka wiara w ich słowa i niesłychana cześć dla nich opromienia do dziś starość tego Włocha, który jako znawca prawa kryminalnego zwrócił na siebie powszechną uwagę swemi w istocie humanitarnemi ideami. Po raz ostatni bawił w Warszawie, gdy przejeżdżał przed dziesięciu laty do Petersburga na kongres kryminologów. Pielgrzym, który w Rzymie odwiedził p. Canonico, doznawał głębokiego wzruszenia, gdy w tem Mieście Wiecznem, zatopionem całkowicie w swej sławie historycznej, w mieście pomników, kościołów, wykopalisk, malowideł, spiżów, odnalazł nagle cichy zakątek, zapełniony wizerunkami różnych miejscowości Litwy, podobiznami Mickiewicza, Towiańskiego, Celiny Mickiewiczowej, Lelewela i t. p. Niemal dźwięk polskiego słowa miał wtedy dla niego przekład Andrea Maffei: „Madre Polacca, allor che nello sguardo del figlio tuo piu viva l'aurora intellettiva“... Tu każdy najdrobniejszy fakt z życia Mickiewicza wspominano z miłością, każde jego odezwanie się przytaczano z czcią, tu miejsce krytyki i analizy zajęło uwielbienie. Staraniem grupy Włochów i Polaków, na czele której stał p. Canonico, wydano w r. 1882 w Turynie pisma Andrzeja Towiańskiego, które jednak do dnia dzisiejszego nie znajdują się w księgarskim obiegu, choć stosunkowo dość niedawno rozesłano egzemplarze różnym bibliotekom; nie są to właściwie pisma w zwykłem znaczeniu, ale notatki z rozmów, listy etc. Prac, które możnaby nazwać „uwagami“, pozostało po Towiańskim niewiele. We Włoszech żyje drugi nasz przyjaciel, p. Attilio Begey, adwokat zamieszkały w Turynie, który w r. 1900 wydał ilustrowaną rozprawkę p. t. „L'incontro di due grandi Adamo Mickiewicz— Andrea Towiański“. Dotąd w języku naszym wyczerpująca monografia o Towiańskim nie pojawiła się niestety*). Dziś archiwalne przeszkody nie istnieją, badacz ma dostęp do całego, jak się zdaje, piśmiennićzego materyału a i czas nastał, umożliwiający spokojny, naukowy rozbiór. Może tedy jaki badacz wypełni tę lukę, która musi być wypełniona zarówno ze względu na ogólną historyę polskiej myśli, jak i ze względu Mickiewicza. Wracając do p. Canonico, przypominamy, że przed siedmiu laty rozeszła się także pogłoska o jego śmierci. Wtedy wiadomość tę podała jedna z florenckich gazet, czem nabawiła rodzinę niemałego przestrachu, gdyż p. Canonico właśnie podróżował i nagle poczęły do rodziny przychodzić ze wszystkich stron kondolencyjne depesze i listy. Rzecz wyjaśniła się dopiero po upływie 24 godzin. Ale i tym razem p. Canonico nie przeraził się, gdyż pisze ze szczególną swobodą: „w moim wieku (75 l.) trzeba być ciągle przygotowanym, gdyż w istocie śmierć może mnie zajść każdej chwili. Ale, dzięki Bogu, jakoś dotąd żyję i czuję się nienajgorzej“. Wiadomo, że Włoch, który minął szczęśliwie sześćdziesiątkę, może żyć w najlepszem zdrowiu jeszcze dość długo. Przesyłamy tedy serdecznemu przyjacielowi naszego narodu do jego pięknej ojczyzny zaalpejskiej gorące życzenia, aby przy najlepszem zdrowiu doczekał najdłuższych lat, jakie człowiekowi zostały zakreślone na ziemi. Dziś jednostki i narody rzadko się kochają, a myśl, która je łączy, jest nieraz ślizka i zimna jak wąż. Czcimy tedy tych, którzy jednostkom i narodom niosą „pocałunek pokoju“.

Głos Milusińskiego.

Artykulik nasz „Flotylla filantropijna,“ w którym wykazaliśmy, że publiczność nasza pod pozorem niesienia pomocy powodzianom, urządzała sobie zwykłe wycieczki parostatkami, wywołała protest p. Z. D., nieznanego nam bliżej autora stałej rubryki „Z dnia na dzień“ w *Gazecie Polskiej*. Zdanie nasze jest takie: nazywajcie zawsze rzecz po imieniu, ale nie mówcie „jadę do Rzymu“, gdy okraczacie ojcowski kijek, bo tak czynią dzieci; nie mówcie „pomoc dla powodzian,“ gdy chcecie sobie na statku pomotylkować, bo tak poczynają sobie w dziedzinie małych zagadnień blagierzy, a w dziedzinie wielkich zagadnień oszuści. Naszemu Milusińskiemu nie chodziło o wielkie zagadnienia. Wystąpił przeciw nam? Czemu? Bo bodaj przy tej okazyi filister warszawski ujrzy... zachód słońca! A może przy tej sposobności mamusia da Milusińskiemu cukierek?... Niech Milusińskiemu smakuje, a niechaj poprosi mamy, aby mu przechowała nasze pisma ilustrowane z ostatnich dwóch tygodni, zapełnione widokami przerażających klęsk, jakie nawiedziły naszą ziemię. Gdy Milusiński podrośnie, obejrzy jej sobie, a może wtedy zrozumie „ironię,“ która istotnie nasuwa się mimowoli, gdy cała kraina nasza zorana powodzią i zabagniona mułem katastrofy, a rubryczki „z dnia na dzień“ kleją się od cukiereczków na temat: zachodu słońca dla filistrów!

BADANIA NAUKOWE.

Wielkie miasta.

I.

Ich przeszłość i teraźniejszość.

U kolebki wielkich miast starożytności stoją cudowne baśnie, które podają nam imię ich rodzica lub mat-

*) O ile wiemy, A. G. Bem pozostawił niedokończoną pracę o Towiańskim. (*Przyp. Red.*).

ki, a często i pełną grozy chwilę poczęcia. Przychodziły one na świat, jak królewskie dzieci, zwiastowane hukiem armat — jawnie, głośno i szumnie. Chrzest ich — to uroczystość narodowa. Niniwa i Babylon, Memfis i Teby i tyle innych stolic narodziło się, by panować. Bo faktem historycznym, pozostającym po odrzuceniu fantastycznych opowieści, tyczących się ich powstania, jest świadoma wola i silna ręka, która w wielkim grodzie szukała oparcia i zabezpieczenia.

Budowanie miast było widomym znakiem, symbolem zakładania państwa przez potężnych władców plemion wojowniczych. Były one dlatego zazwyczaj i stolicami. Wśrodku wznosiło się mieszkanie władcy z brył kamiennych, murem obwiedzione, za którym i sam panujący, i skarby jego, i żony, i dzieci miały pewne schronisko. W najbliższym kręgu mieszkali wolni i zbrojni, ustawicznie gotowi do odparcia lub natarcia, do umieszczenia swych rodzin i mienia poza ochronnym murem królewskiej twierdzy.

Taki typ przedstawiała właśnie sławna świetnością Niniwa — miasto, które wśród walk o panowanie nad przednią Azyą, w kolejnem występowaniu na widownię dziejów i zapadaniu w mroczne cienie Chaldejczyków, Asyryjczyków, Babylończyków, Medów i Persów zamieniło się w kupę gruzów.

W najdawniejszym Egipcie (2800—1050 p. Chr.) budowanie miasta, nazwanie go własnem imieniem było zdaje się jednym z pierwszych czynów nowowstępujących władców. Teby, czczone i święte ognisko życia religijnego, były wzorem, który wiernie starano się naśladować, a pałac królewski, ogrody, spichrze i stodoły punktem centralnym stolicy. Z tych licznych miast, które miały przechować po wiek wieków sławę swego twórcy, tylko Memfis czas dłuższy przetrwało; inne zniszczył wylew Nilu, opuściła ludność, nie wolą własną, lecz nakazem despoty spędzona w jedno miejsce, i gdyby nie piramidy, z których jedną bodaj każdy z Faraonów ku czci własnej wystawić kazał, umarłe miasta nie miałyby nawet pomnika, świadczącego o ich istnieniu i krótkiej świetności.

Od południowego krańca Sahary poniżej, aż do równika pełno spotkać można tych trupów dawnych stolic, opowiadających — w swej niemej martwocie — o typowym przebiegu życia pierwszych miast wielkich. Próżność, chciwość władzy i łupów parła wodzów poszczególnych plemion wojowniczych do zakładania państw wielkich, na barkach ujarzmianych sąsiadów i do budowania miast warownych, z których szerzyli postrach i wymuszali posłuszeństwo. Ze śmiercią władcy następca jego wznosił nową stolicę, a dawna stawała się — cmentarzyskiem, zdobnem w piramidy i objętem kamiennym pierścieniem murów, zlanych potem niewolników. Nawet słynne Timbuktu, gdy Francuzi w marcu 1894 r. przeszli jego bramy niedobywając miecza — okazało się pustkowiem.

Pierwsze wielkie miasta były to stolice despotów. Przymus stworzył je i zaludnił. Daniny podbitych plemion napełniały spichlerze zwycięzców, karmiły obficie władcę, dwór liczny i wojowników a bogate łupy, owoc wypraw wojennych, dopełniały zasobów. Tu i owdzie ogrody i pola objęte murami miasta dawały plon bogatszy, niewolnik stworzył coś na rozkaz pana — ale na ogół biorąc miasta te były pod względem politycznym narzędziem panowania i środkiem obrony, pod względem gospodarczym wyłącznie *skupieniami spożywczemi* *).

Jeżeli przypatrzymy się teraz obu klasycznym ludom starożytnego świata, Rzymianom i Grekom, to ujrzymy, że historya ich jest historyą miast, ich państwa—gminami miejskimi, a ich kultura—kulturą miejską. Coprawda wstępują one do dziejów jako lud wiejski, żyjący w rozproszonych osadach, tu i owdzie tylko plemionami gęściej skupiony. Ale przejście do wyższych form bytu politycznego rozpoczęło się nie najazdem lub ujarzmieniem sąsiada (jak na Wschodzie), lecz osiedlaniem się w miasta (*Synoikismos*), tworzeniem gmin warownych i odpornych na zewnątrz, a wolnych, bujnych wspólnem życiem na wewnątrz. Nietylko Grecy i Rzymianie, lecz wszystkie ludy, mieszkające nad morzem Śródziemnem od Małej Azyi, aż po Hiszpanię przechodzą tę samą drogę rozwoju, skupiają się, osiedlają plemionami w miasta, bądź dobrowolnie, bądź pod wpływem władców, wyszłych z pośród nich.

Najwcześniej rozpoczął się ten proces umiastowienia w *Grecyi*. Z wyjątkiem Spartan, którzy wioskom swym pozostali wierni i plemion górskich, uważanych przez resztę za barbarzyńców, ludność cała przez ciaśniejsze skupienie się przeistoczyła swe osady w miasta, tworząc albo jeden większy ośrodek politycznego życia, jak np. w Attyce, lub parę mniejszych, jak w Beocyi.

Swoje małe miejskie państwa — polis — gdzie się wszyscy obywatele nawzajem znali, a dobry mówca zapanować mógł głosem nad całą ludnością, gromadzącą się na rynku, uważali Grecy za najdoskonalsze wcielenie ducha politycznego, a ideał państwa przekazany nam myślą Platona i innych filozofów greckich jest w głównych zarysach tylko odtworzeniem widzianej przez nich rzeczywistości. Pojęcie człowieka jak najściślej było związane u Greków z pojęciem obywatela i z pojęciem miasta; po za „polis" niema życia, niema niczego, coby życia godnem było.

Miasto greckie było miejscem zamieszkania wszystkich władz i wszystkich obywateli. Posiadają oni ziemię w obrębie miasta, albo i po za miastem, uprawianą przez niewolników lub dzierżawców. Idealny „obywatel" jest zawsze ziemianinem, rzemiosłem i handlem trudnią się oby, wyzwoleńcy i niewolnicy. Tylko w miastach blizkich portu, włączonego zazwyczaj w obręb miejski wskutek przedłużenia murów, handel odgrywał w gospodarce znaczniejszą rolę i był ceniony.

W kraju, gdzie autonomiczne gminy miejskie stanowiły najwyższą jedność polityczną, nie mogło przyjść, mimo żywego poczucia narodowego i częstych sojuszów, do wytworzenia jednolitego państwa narodowego. Praca na zewnątrz, energia tych miejskich państewek ujawniała się nie wcieżenia ku podobnym sobie, grożącem utratą odrębnego bytu, lecz tworzeniem kolonii, będących wiernem odbiciem rysów rodzica. Gdzie dotarła grecka kultura, tam powstało i z ducha greckiego poczęte miasto.

Rozmiary jego były zazwyczaj duże, Grecya nie wytworzyła miast wielkich w nowoczesnem pojęciu tego słowa — aż chyba później po wchłonięciu żywiołów wschodnich. Ludność całej Attyki wynosiła nie więcej nad 300—600 tysięcy mieszkańców, licząc z obywatelami, obcymi i niewolnikami. W Atenach liczba mieszkańców dochodziła najwyżej do 150 tys. Najpewniejsze dane przechowały się co do tego; w okresie największej świetności było ich w Atenach około 30 tys. Kraj górzysty niemógł z własnych zasobów wyżywić dużo ludzi, a handel spoczywał przeważnie w ręku obcych. Tylko przemożne stanowisko jakie sobie wyrobiły Ateny w związku delickim, zmuszając setki miast i wysepek do składania danin, umożliwiło Ateńczykom życie dostatnie w rodzinnem mieście.

Państwo *rzymskie* — to panowanie *miasta* nad połową znanego podówczas świata. Miasto-władca zasiało miastami cały niezmierny krąg podbitej ziemi; zakładanie miast było hasłem, znamiennym rysem rzymskiego sposobu administrowania zdobytym krajem. Miasta zaznaczały postępy rzymskiego oręża, były słupami granicznymi rzymskiej władzy. Co nie było miastem, lub miastem stać się nie mogło, rozdawano jako ziemię rolną w nagrodę możnym, mieszkającym w mieście i tym sposobem wcielano niejako do miasta. Za czasów Augusta całe Włochy nieomal należały do rzymskich patrycyuszów, mieszkających w Rzymie. Z Włoch rozszedł się ten system i na prowincye, powstawały miasta albo przez proste skupienie się, jak w Grecyi, lub przez połączenie wsi sąsiednich, wreszcie przez budowanie miast nowych, zakładanie kolonij. Znikają gminy wiejskie: prawo publiczne w Rzymie uznaje tylko miasta, a co nie jest samo miastem, jest jego własnością, rzeczą.

Rzym, ognisko państwa rozpostartego na 100,000 mil. kw. najurodzajniejszej ziemi, rozrósł się zczasem istotnie w wielkie miasto. Trudno dziś o dokładne dane co do ilości jego mieszkańców; nowsze cyfry szacunkowe wahają się w granicach 700,000—2,000,000. Zaopatrzenie takiej masy ludności w żywność przy środkach komunikacyjnych, jakimi rozporządzał świat starożytny byłoby niemożebnem, gdyby nie spławny Tyber, którym opłacane w zbożu daniny zamorskich prowincyj aż do bram miasta podchodziły. *)

Ludność Rzymu nie miała własnych źródeł zarobku. Liczni niewolnicy odbierali biednym obywatelom możność szukania zajęcia w usługach osobistych lub w rzemiośle, żadna gałąź przemysłu, obliczona na zbyt w dali znaną również nie była. Rzymianie, podobnie jak ludność Aten *żyli z panowania*: możni pobierali wysokie pensye, bogacili się urzędami, grabioną ziemią, uboższych skarb państwa zaopatrywał z podatków w „chleb i igrzyska." Dwie trzecie mieszkańców Rzymu, z których każdy czuł się panem świata, żyło rozdzielanem publicznie zbożem. Już za czasów Cezara liczba mężczyzn, będących na publicznem wsparciu, dochodziła do 320,000, a z żonami i dziećmi zapewnie przekraczała pół miliona. Te same stosunki powtórzyły się potem w *Konstantynopolu*, gdy tam przeniesiono stolicę państwa.

Wieki średnie — to według wielu złote czasy *miast*. Jeśli na mapie, np. niemieckiej, podkreślić zechcemy te wszystkie miejscowości, które wtedy łaską panujących „prawo miejskie" otrzymały, to naliczymy blizko półtrzecia tysiąca większych i mniejszych gmin miejskich — ale w ich sąsiedztwie spotykamy już wsie i wioski, wiodące byt własny, odmienny.

To zróżnicowanie osiedleń w wiekach średnich świadczy o zmianie ustroju społecznego i zmienionej roli miast wielkich w porównaniu ze światem starożytnym. Są one jeszcze ciągle w pierwszym rzędzie ochroną przed nieprzyjacielem, twierdzą objętą silnym murem, po za którym w razie napadu ludność okoliczna znaleźć może przytułek. Ale ta ludność nie tonie już w powodzi miast, jak ongi w dawnym Rzymie — ma własny kształt i własne stanowisko polityczne i społeczne. Tworzy własne gminy wiejskie, będące siedliskiem władz miejscowych (sołtysa, ławników itd.). Mają one odrębną zwierzchność gminną w księciu, szlachcie lub duchownej korporacyi. Rządzi nimi prawo wiejskie i wiejskie sądy w przeciwstawieniu do prawa miejskiego i sądów miejskich. W staro-

*) K. Bücher: „Die Grosstädte in Gegenwart und Vergangenheit" (Die Grosstadt) Dresden, 1903.

*) Słusznie powiada Sombart w swem *Der Moderne Kapitalismus*, że przyjazne warunki geograficzne, są nie przyczyną ale po prostu warunkiem powstania wielkich miast.

żytności miasta pochłaniały całą ziemię rolną, teraz zaś ona, jako wieś, prowadzi obok miasta żywot samoistny, mieszczanin a wieśniak to dwa odrębne pojęcia, dwa światy prawie.

Miejsce rzymsko - greckiego zajął *nowy* ład i porządek, bo i nowe życie gospodarcze mamy teraz przed sobą. Grek i Rzymianin choć żył w mieście był ziemianinem. Czy ziemię sam uprawiał, czy ją dla siebie uprawiać kazał zawsze żył z ziemi, nawet i wtedy gdy pobierał publiczne wsparcia. Mieszkaniec średniowiecznego miasta, choć sam orze na swym kawałku pola, choć jarzyny na jego stole pochodzą z jego własnego ogrodu, jest przedewszykiem rzemieślnikiem. Między wsią a miastem nastąpił podział czynności gospodarczych. Miasta przerabiają płody surowe dostarczane im ze wsi, na rynkach miejskich wieśniak i mieszczanin wymieniają wytwory swej pracy. Ówczesny stan środków komunikacyjnych uniemożliwiał przewóz znaczniejszych mas towarowych na większą odległość, dlatego też miasto i wsi okoliczne tworzyły zamkniętą w sobie całość gospodarczą, która własną pracą zaspakajała swe potrzeby, obywając się bez obcej pomocy. Z czasem miasta większe starają się przez różne przywileje wynieść się ponad wsi okoliczne, miasteczka (przywilej składowy, drogowy milowy), uzależnić od siebie gospodarczo całą okolicę i ciągnąć z tego zyski, ale choć im się to często udaje, średniowieczne miasto nie jest już czysto spożywczem skupieniem, jak rzymskie i greckie, lecz siedliskiem pracy zarobkowej. Mieszkańcy jego nie rozporządzają pracą niewolników, daniną, groszem skarbowym; lecz byt ich i tak jest zapewniony, widmo jutra nie straszy ich, bo miasto broni przed niebezpiecznem współzawodnictwem obcych i swoich, nie dopuszcza do walki o byt, utrudnia dorabianie się większego majątku, ale też trzyma zdala od obywateli i nędzę.

Już samym swym początkiem miasta średniowieczne różnią się od starożytnych. Tamte powstały na rozkaz władców, często odrazu w pełnej chwale, te wyrastają zazwyczaj zwolna z osad i gmin wiejskich, a nadanie prawa miejskiego jest zazwyczaj tylko uznaniem istniejącego już faktu dokonanego rozwoju.

Sposób wytwarzania, cały ustrój społeczny i polityczny miast średniowiecznych nie sprzyjał gromadzeniu się wielkiej liczby mieszkańców w ich murach. Krociowych miast tu nie znajdziemy. Najnowsze badania wykazały całą bezpodstawość podobnych przypuszczeń, i podały w Niemczech np. cyfrę 25,000 za najwyższą i to nader rzadko osiągniętą granicę wielkości skupień miejskich. Moc ich i siła, których miasta średniowieczne w walce ze szlachtą i władzą monarszą dowiodły, leżały nie w liczbie mieszkańców, lecz w wolnościowym ustroju („miasto wolnem czyni“) i w wysoce rozwiniętej społeczno-gospodarczej organizacyi. Słabość władzy centralnej, niedołężność administracyi państwowej dozwalały istnieć mnóstwu drobnym państewkom w większych państwach: tem były miasta średniowieczne.

Powstanie państwa nowożytnego, silnie centralizacyjnego, położyło kres i zapoczątkowało tę fazę rozwoju miast, która się przed oczyma naszemi rozgrywa. Państwo nowożytne nie znosi w swem łonie innej władzy samoistnej: wyszczerbiło, a po części i zniosło średniowieczną autonomię miast, zarówno jak zwierzchnictwo panów, korporacyj duchownych i świeckich nad chłopstwem. Stosunek obywatela, poddanego do państwa nowożytnego, jest zawsze bezpośredni; ciężary podatkowe, wojskowe nakładane są teraz nie na dziedziców, miasta lub kraje, lecz każdy osobiście pociągany jest do służby wojskowej, do wnoszenia należnych opłat. Wsie i wioski, miasta i miasteczka są dla państwa nowożytnego w równej mierze tylko narzędziami do przeprowadzenia celów państwowych, najniższymi szczeblami potężnej drabiny administracyjnej, która wznosi się wysoko ku górze. Każde osiedlisko służy według sił dobru całości i tylko w imię tego dobra pozwala się na różnice. Mury miasta znikają, cały ciężar obrony spada na twierdze, wystawiane na pograniczach lub na najbardziej narażonych a ważnych punktach. Żołdactwo miejskie przestaje istnieć, a wojsko jest wyłącznie organem najwyższej w państwie władzy. Podczas gdy miasto średniowieczne, nawet ubogie i małe, żyło własnem życiem politycznem, nowoczesne, choć milionowe, jest zawsze tylko niesamodzielnym członkiem organizmu państwowego.

Miasta otrzymują różne przeznaczenia: jedne są rezydencyą panującego, siedzibą władz państwowych lub prowincyonalnych, sądów wyższych lub niższych, w innych mieszczą się uniwersytety, wyższe szkoły techniczne, rolnicze, górnicze lub handlowe, jeszcze inne stają się ogniskiem sztuki, handlu itp.

Najciekawszy jest ten proces różniczkowania się w dziedzinie wytwórczości przemysłowej. W wiekach średnich starano się zgarnąć w murach miasta wszystkie rzemiosła, na które istniało zapotrzebowanie, teraz znajomość przemysłu fabrycznego na wielką skalę i złączonych z nim korzyści technicznych, każe się starać o umieszczenie każdej gałęzi przemysłu na najdogodniejszem dla niej miejscu. Powstaje przemysł wiejski, oparty na taniej pracy chałupniczej, nizkiej rencie gruntowej *), taniej, niewykwalifikowanej sile roboczej, i przemysł miejski, szukający robotników wykształconych i zdolnych.

Zmienione rozmieszczenie pracy pociąga za sobą zmianę w rozmieszczeniu ludności, ciążącej ku miejscom, dającym pracę, zarobek. Wolny handel i przemysł wiedzie z sobą *wolność przesiedlania się.* Ze wsi do miasteczek, z miasteczek do miast wielkich wędrują teraz rok rocznie tysiące. Świat nowożytny zniósł przywileje miejskie, zniósł różnicę między wsią a miastem w znaczeniu publiczno-prawnem, ale wytworzył w wielkich miastach potęgi silniejsze od starganych pergaminów i pieczęci.

Miasto średniowieczne opierało swój byt na wszechstronnie i harmonijnie rozwiniętem rzemiośle, którego zbyt nie przekraczał rynków miejskich, a doniosłość ograniczona była siłą zakupczą wieśniaków okolicznych. Miasto nowożytne produkuje zaś za pomocą jednostronnie, ale potężnie rozwiniętego przemysłu dla rynków narodowych i międzynarodowych: możliwość zysków nie ma tu więc granic. Miasto średniowieczne rosło powoli, siły gospodarcze wyznaczały mu ciasne granice; miasto nowoczesne pędzi naprzód, rozlewa się w okół, piętrzy ku niebu, rośnie, pęcznieje, wyzyskuje wszelkie możliwości powiększenia. Nowożytna komunikacya i nowożytny przemysł, oto dwa warunki istnienia wielkich miast nowożytnych, wysyłających w dal swą pracę, a odbierających z dali, co dnia, co godzina prawie środki żywności. Państwa starożytne despotów wschodnich podobne były do nor, w których zwierz kryje swe łupy; im większy zagrabiony obszar, tem większą była ich świetność. Miasto rzymskie i greckie, to warownie posiadaczy ziemi, których bogactwa zależały od wielkości zagarniętej przestrzeni. W przeciwieństwie do nich średniowieczne grody rzemieślnicze, a zwłaszcza nowożytne ze swą liczną ludnością fabryczną, noszą charakter centrów wytwórczych, ciągnących wprawdzie soki ożywcze z kraju, ale płacących za nie obficie.

Helena Gumplowicz.

*) Zob. Naumann: *Grosstadt oder Kleinstädte* („Patria“). Berlin, 1902.

LITERATURA I SZTUKA.

ODGŁOSY.

Emma Jeleńska: *Z miłości.* Warszawa. — Gabryela Zapolska: *Jak tęcza.* Lwów, 1903. — Cecylia Walewska: *Autor.* Warszawa, Kraków, 1903.

Gdyby miłość nie istniała, to stworzyłyby ją nasze powieściopisarki. Naturalnie, mówię o tej miłości banalnej, tuzinkowej, o tej, która kobietom obrzydza „panów stworzenia,“ panom stworzenia — kobiety, a jednym i drugim miłość i... powieści. Straszna rzecz, do czego czasami doprowadza taka miłość, ciągnąca się niezmordowanie przez kilkaset stronic! Mniejsza już o to, jeżeli bohaterkę przyprawi o śmierć, gorzej, jeżeli czytelnika doprowadzi do zniecierpliwienia. Na szczęście, pierwsza jest końcem ostatniego, więc kiedy czytam banalną powieść, której osią jest banalna miłość, to z niecierpliwością oczekuję śmierci. Sprawia mi ona potrójną radość: jest wyzwoleniem dla bohaterki, jedynem wyjściem dla autorki, a dla mnie jest ulgą natury osobistej. Bo proszę tylko pomyśleć... Czytam i czytam. On kocha, ona nie kocha, ona kocha, on nie kocha, pauza, a potem on kocha, ona nie kocha, pauza, i znowu on kocha, ona nie kocha, on nie kocha, ona kocha itd. itd. Okropność!..

Kiedy się wczytuję w tę miłość książkową, to mam takie wrażenie, jak gdybym słuchał monotonnego cykania zegarów. Tik tak... tik-tak... tik-tak... bez końca i bez miłosierdzia! Czasem wybije godzina — to rozdział się skończył przewidywanym z góry efektem, a potem znowu zaczyna się to nad wyraz monotonne i męczące: tik-tak... tik-tak... tik-tak... Wreszcie wybija ostatnia godzina, bohaterka kona, a ja z uczuciem ulgi wołam w duchu: nareszcie! i zamykam książkę. Następnie sumuję wrażenia i przedewszystkiem przychodzi mi na myśl, dlaczego na to, aby umarła jedna płytka, nudna i skrajana według wszelkich reguł szablonu postać powieściowa, dlaczego na to potrzeba aż kilkuset stronic, skoro w powieściach umiera się łatwo, prędko i efektownie?.. Dlaczego? I jeszcze jedno pytanie mnie niepokoi: o czem pisałyby niektóre nasze powieściopisarki, gdyby nie było tej brudnej, banalnej, codziennej, po milion razy w milionach powieści opisanej miłości?..

Lecz wejdźmy na chwilę w to morze komunałów, którego tytuł brzmi: „Z miłości.“

Panna Wanda, kochająca pana Karola „nad życie,“ w wigilię ślubu spisuje w pamiętniku swoje wrażenia. Dowiadujemy się, że pan Karol jest „pracowity, wykształcony, rozumny; napisał już parę traktatów prawnych. Ale to wszystko jeszcze nic. (Słuchajcie!) *Niema społecznej sprawy, którejby on nie był inicyatorem.* (Słuchajcie! słuchajcie!) Cały oddany na usługi społeczeństwa, ciągle *tam coś* urządza, tworzy, organizuje. A to wszystko dla dobra ludzkości.“

Wskutek tego „tam coś“ tracę szacunek dla panny Wandy i posądzam ją o naiwną przesadę pensyonarską. Posądzenie słuszne: „pracowity, wykształcony i rozumny“ pan Karol w kilka miesięcy po ślubie, na pytanie żony: „Po co żyjemy?“ — odpo-

wiada: „Najmądrzej i najpraktyczniej (co za utylitaryzm!) jest o tych rzeczach nie myśleć. Ani ich zbadać, ani przerobić nie jesteśmy w stanie, więc pocóż sobie życie zatruwać daremnie i wpadać w takie rozpaczliwe zwątpienia? Poco sobie i innym odbierać pokój... zagłębianiem się w tajemnice *jakieś*, z których żadnej realnej korzyści nikt nie osiągnie? Czy nie lepiej żyć poprostu poczciwie, zacnie, pożytecznie, i o ile Bóg da, szczęśliwie — i umysł zwracać ku prawdziwym biedom i potrzebom społecznym...“

Tak, tak, „drzem sobie duszo“ i blaguj bezczelnie o prawdziwych biedach i potrzebach społecznych, które masz zapewne na myśli, gdy na str. 77 mówisz do żony: „Ja nie chcę ciebie wprzęgać do takiej pracy,“ bo „to wcale nie zabawka — taki żłobek.“

To prawda, praca w ochronce nie jest zabawką, pan Karol rozumie to dobrze, a pani Karolowa wierzy w to, co pan Karol rozumie, więc zdawałoby się, że wszystko w porządku. Miłe złudzenie! Pani Wanda ma pretensyę, że mąż nie wtajemnicza jej w swoją działalność społeczną, że ją traktuje jak bawidełko, że się jej nie zwierza. Do licha! a z czego taki kretyn może się zwierzać? Z czego? Wprawdzie słyszymy kilkakrotnie, że Karol pracuje ciężko, ale nie widzimy ani tej ciężkiej pracy, ani jej owoców. To też przestajemy w nią wierzyć i nie dziwimy się, iż pan Karol niechętnie rozmawia ze swoją banalną żoną, która po za komunałami na nic więcej zdobyć się nie może i zdobyć się nie potrafi. Te komunały — to kanwa powieści, gęsto, prawie nieprzerwanie haftowanej i sztukowanej miłości. To Wanda kocha Karola, to Karol nie kocha Wandy, to znowu kochają się oboje itd., aż nakoniec zjawia się jakiś monstrualnie potworny i lubieżny idyota, któremu Wanda przyrzeka schadzkę, a w chwilę potem idzie nad rzekę i „cicho zanurza się w ciemne i wzburzone wody!“

Nareszcie!..

Posłuchajmy innego dyalogu.

On: „I czego pani będzie po świecie szukała?“ — Ona: „Miłości!“ — „Jakiej?“ — „A ona z uśmiechem rzuca mu z oczyma wpół przymkniętemi: Takiej... *jak tęcza!* Słowa te padają pomiędzy ich dwoje pozornie puste i bez znaczenia, lecz coś przed wzrokiem ich dusz migoce całą gamą barw, rozpływa się w przestrzeń.“

I oto czekamy z upragnieniem tej miłości tęczowej, tej migotliwej gry barw i woni kwiatów świeżych, i wiosny, i szału, i upojeń radosnych. Napróżno! *Ona* jest wdową, kobietą kapryśną, z nerwami rozprzężonymi i ze zmiennem sercem histeryczki. I także to kocha, to nie kocha, a *ich* jest aż trzech. *Jej* brak tej miłości, *jak tęcza*, a czytelnikowi zaczyna brakować cierpliwości. Podwójna i, zda się, nieskończona męczarnia. Zamiast blasków tęczy przed oczyma naszemi rozpościera się nieprzenikniona mgła i wlecze się też ponad ziemią gęsta, jednostajna, przygnębiająca. Czasami zadrży w niej ból i łzy popłyną, czasami rozjaśni się ładna rakieta stylu, ale rakiety wypalają się szybko, a fajerwerki nie rozpraszają mroków. I oto mamy miłość, która nie jest barwna, jak tęcza, ale jest szara, jak mgła i, jak mgła, ani jednym słonecznym nieopromieniona błyskiem. Nareszcie zamykamy książkę i chowamy drugiego trupa. Niestety! bohaterka umiera dopiero na str. 418 i nawet nie wiemy, na co. Była to „śmierć nagła i niewytłomaczona“ i dodałbym: spóźniona o kilkaset stronic. Szkoda!

„Autor“ — to trzecia powieść, w której miłość nie stanowi wprawdzie wyłącznej treści, ale bądź co bądź dominującą odgrywa rolę. Młody i utalentowany powieściopisarz ożenił się z ładną i poczciwą panną, która go kocha, a którą on to kocha, to znowu nie kocha. I trwa to jakiś czas, poczem „autor“ wpada w niezręcznie zastawione sidła bogatej bankierowej. Wpada i ulega czarowi pięknej żydówki. Wtedy pomiędzy „autorem“ a bankierową wywiązuje się walka. Pobudkę wojenną grają próżność kobieca i podrażnione zmysły mężczyzny, który, wplątany w misterne sieci znanych sztuczek wyrafinowanej kokieteryi buduarowej, zatraca zwolna poczucie godności i obowiązku.

Czytam i czytam. Przypomina mi się „Przeklęte szczęście“ Prusa i tyle, tyle innych nowel i powieści. Z jednej strony bogata i piękna kobieta-demon, z drugiej mąż niewierny (najczęściej artysta), a na ostatnim planie smutna postać nieszczęśliwej żony. Znany, znany obrazek, malowany już tyloma barwami, to w słońcu, to w mroku, to w półcieniu, a tyle, tyle razy ze wszystkich stron przedstawiany, że chcąc go ożywić i uczynić świeżym, trzebaby mieć czarodziejską paletę, a na niej nowe i nieznane barwy: inaczej ta odwieczna grupa musi sprawić wrażenie szablonu. Autorka „Autora“ palety takiej nie posiada i trójcę swych bohaterów odmalowała nam kolorami, które już dawno wyblakły.

Walka kończy się. Zwycięztwo odnosi kobieta. On wraca zgnębiony do domu i, mszcząc się za doznane męczarnie i krzywdy, męczy i krzywdzi, a w końcu w ohydny sposób znieważa swą żonę. Żona przebacza, on poznaje swą podłość, budzą się w nim nowe uczucia i powieść dobiega do końca.

...Noc... Autor znękany przejściami, rozbrojony dobrocią żony, stoi przy oknie i spogląda w gwiazdy. Mrok powoli blednie. „...W mgłach przedporannych, w półmroku świtania rozpoczął się ruch uliczny. Z za węgłów kamienic wychylały się szare, nikłe postacie z węzełkami i blaszankami w rękach. To czerń robocza wstawała do pracy, wydziedziczeni, nędzni, zdeptani, podstawa i filar społeczeństwa...“

Autor drgnął. Zbudziło się w nim sumienie, a wraz z sumieniem przebudził się człowiek. Czy na długo? Autorzy bywają pono bardzo kapryśni i zmienni, a bohater pani W. nie należy do wyjątków.

Ha, może... może...

. . . .

Trzy powieści, napisane przez kobiety i cztery typy kobiece: kobieta-gęś, kobieta-histeryczka, kobieta-demon i kobieta-poczciwość. Na szczęście są to tylko powieści.

W życiu spotykamy jeszcze typ kobiety-człowieka.

Artur Śliwiński.

NA MARGINESIE.

Cicha rewolucya rozwija się obecnie w Anglii na wielką skalę. W tamtejszych szkołach ludowych nauka religii nie jest obowiązującą dla uczniów. Poprzednio każde wyznanie, każda sekta musiała opłacać jej koszta; w roku przeszłym parlament po długich walkach słabą przewyżką głosów włożył brzemię tych rozchodów na kasę państwa. Obecnie tedy ogromna masa obywateli odmawia płacenia tej części podatków, która przypada na pokrycie wynagrodzeń nauczycieli religii. Skutkiem tego odbywają się ustawiczne zajęcia komornicze, sprzedaże przymusowe, egzekucye, a wraz z niemi meetyngi, uchwały protestujące; słowem t. zw. „legalny opór,“ który przybiera coraz szersze rozmiary i będzie musiał zakończyć się jakiemś ustępstwem ze strony rządu. Przy ostro zarysowanych bowiem różnicach i przeciwieństwach wyznaniowych nie można oczekiwać, aby członkowie rozmaitych sekt zgodzili się na utrzymywanie ze swej kieszeni nauczycieli cudzych religij — a warunki życia konstytucyjnego zapewniają im rozległą swobodę oporu.

— F. White zaznajamia czytelników *Young Woman* z niezwykłym typem śmiałej podróżniczki. Pani French Sheldon, Amerykanka, odbyła wyprawę w głąb dżungli Afryki wschodniej na czele ekspedycyi złożonej z samych murzynów, nie mając z sobą ani jednego człowieka białego do pomocy. Dzicy ulegali jej, jak swojej królowej, nazywając Bébé Bwana, tj. kobieta pan. Naczelnicy potężnych plemion czarnych, które spotykała na swej drodze, traktowali ją, jak sobie równą. Wśród niechętnych przebijała się bezpiecznie tylko dzięki swej śmiałości i kobiecemu taktowi. Tak podróżując, dosięgła brzegów jeziora Chala, spuszczając się ze wzgórzy, wznoszących się ścianą prawie prostopadłą, co uważano przedtem za rzecz niepodobną. Raz jednak znalazła się wobec tak zbuntowanej eskorty, że dla utrzymania powagi musiała zagrozić nieposłusznym rozstrzelaniem. Bardziej niebezpieczna przygoda spotkała ją w innej okoliczności: Do obozu dostał się handlarz niewolników i podkradł pod namiot p. Sheldon w czasie jej snu, z zamiarem uprowadzenia i sprzedania jednemu z naczelników w północnej stronie Afryki wschodniej, któremu zachciało się białej żony. Zbudzona szelestem Amerykanka schwyciła rewolwer i wypaliła trzy razy, raniąc w ramię złoczyńcę i wywołując alarm w całym obozie. Rzucono się za uciekającym Arabem, którego wreszcie dosięgnął strzał i trupem położył.

Spotykały ją i takie nocne nawiedziny, od których niejednemu krew w żyłach się ścina.

Pewnej nocy, gdy spała w palankinie pod namiotem, zbudziła się nagle z uczuciem nieopisanej trwogi. Coś zimnego i ślizkiego ruszało się dokoła niej, pod czego ciężarem trzeszczały wiązania palankinu. Chciała wysunąć się z posłania, nie wstając, aby nie potrącić stworzenia, gdy w tejże chwili wszedł do namiotu jeden z ludzi eskorty z latarnią, której światło padło na olbrzymiego pythona. Na krzyk czarnego zbiegli się ludzie z nożami i posiekali węża.

W ciągu swych podróży p. Sheldon trzydzieści pięć razy musiała się poddawać ceremonii braterstwa krwi z czarnymi władcami dzikich, co także nie najprzyjemniejsze musiało dać jej wrażenia.

PRASA ROSYJSKA.

Prawit. Wiest. ogłasza: „Rano 15 (28) lipca robotnicy warsztatów kolejowych na stacyi Michajłowo, kolei zakaukazkich (o 112 wiorst od Tyflisu w kierunku ku Batumowi), samowolnie zawiesili pracę i rozpoczęli rozruchy, zatrzymawszy pociąg towarowy. Żądania, aby się rozeszli, ze strony władzy kolejowej, policyi i wreszcie naczelnika przybyłej z Suramu miejscowej załogi wojskowej, tłum nie usłuchał, skutkiem czego, gdy podjął nową próbę zatrzymania pociągu pasażerskiego, idącego z Borżomu, komenda wojskowa, składająca się z 40 ludzi, po niejednokrotnych ostrzeżeniach ruszyła na tłum z bagnetami, ale spotkał ją grad kamieni i kilka wystrzałów rewolwerowych, skutkiem czego naczelnik komendy był zmuszony dać rozkaz strzelania do tłumu. Wystrzałami komendy zabito 10 robotników i raniono 18. Wnet po tem porządek został przywrócony i ruch pociągów odbywa się bez przeszkód.“

— *Now Wr.* podaje w nr. 9829: „Przez trzy dni gazety w Baku nie wychodziły. D. 10 (23) lipca, po 5-dniowej przerwie, począł jeździć tramwaj pod ochroną dwóch uzbrojonych żołnierzy w każdym wagonie. D. 8 (21) lipca, po kilkodniowej przerwie, ponownie w mieście zajaśniała elektryczność. Wskutek wstrzymania ruchu pociągów na dystansie Baku-Adżi-Kabuł droga żelazna zakaukazka oświadczyła, że nie-

odpowiada za terminową dostawę towarów do czasu przywrócenia ruchu. W porcie Baku dał się również uczuć brak majtków. Kilkadziesiąt statków musiało stać bezczynnie."

— W nr. 163 *Prawit. Wiest.* znajdujemy obszerny projekt osobnej rady do spraw rolnictwa w kwestyi drobnego kredytu. W streszczeniu rzecz się tak przedstawia: Przy ministeryum finansów należy utworzyć zarząd centralny, do którego przejdą sprawy dotychczasowych trzech instytucyj: Wydziału ziemskiego ministeryum spraw wewnętrznych (włościańskie instytucye kredytowe), Banku państwa (stowarzyszenia kredytowe) i osobnej kancelaryi do spraw kredytowych (stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe i sprawy ogólne). Zarząd miejscowy (w gubernii) instytucyi drobnego kredytu ma być takżeześrodkowany w jednym organie rządowym, a dla uniknienia na razie stwarzania nowych instytucyj osobna rada projektuje, aby zarząd miejscowy przekazać istniejącym już w guberniach urzędom odpowiedniego typu, więc rządom gubernialnym, jako organom naczelnym, gubernialnym i powiatowym zarządom miejskim i naczelnikom ziemskim. Urzędy gubernialne będą wydawać pozwolenia na otwarcie instytucyj kredytu drobnego, powstających bez pomocy rządu. Zaznaczyć należy, że projekt osobnej rady między innemi zamierza udzielać pożyczki pod zboże, na zakup inwentarzy itp. Ogólny plan operacyj instytucyi projektowanej jest następujący: Kasy pożyczkowo - oszczędnościowe, korporacyjne stowarzyszenia drobnego kredytu, ziemskie kasy drobnego kredytu, gubernialne i powiatowe (z oddziałem pośrednictwa) kasy w operacyach kupna i sprzedaży. Wydawanie pożyczek pod zboże i inne produkty rolne i pożyczek na kupno nasion, narzędzi itp. (*Kur. Cod.*).

— *Prawit. Wiest.* w nr. 147 ogłosił Najwyżej zatwierdzoną uchwałę rady państwa w sprawie wyznaczania delegatów („starostów") robotniczych w zakładach przemysłowych i fabrykach. Na mocy tych nowych przepisów zarządy fabryk i zakładów przemysłowych mają prawo, za zgodą inspekcyj fabrycznych pozwalać robotnikom wybierać z pośród siebie specyalnych delegatów pod nazwą „starostów." Wybór robotników zatwierdza zarząd przedsiebiorstwa. Każdy delegat jest przedstawicielem jednej grupy robotników (podziału ogółu robotników na grupy dokonywa zarząd zakładu) i ma prawo komunikować w jej imieniu zarządowi przedsiebiorstwa oraz inspekcyi fabrycznej żądania i potrzeby robotników, którzy go wybrali, w sprawach, dotyczących wypełniania warunków najmu; jako też bytu robotników w danem przedsiebiorstwie. W celu omówienia tych spraw delegat ma prawo zwoływać naradę robotników swej grupy, przyczem przestrzega utrzymania należytego porządku. W celu obradowania nad sprawami, dotyczącemi kilku grup, zbierają się tylko ich delegaci. Sposób wyboru delegatów, liczbę ich, oraz inne szczegóły określa zarząd przedsiebiorstwa; przepisy te zatwierdza gubernator. Delegaci, nieodpowiadający swym obowiązkom, mogą być z rozporzędzenia gubernatora pozbawieni mandatu, nawet przed terminem jego ekspirowania. (*Wiek*).

— Ministeryum wojny ogłasza w *Prawit. Wiest.* rozkaz Najwyższy o rozwiązaniu finlandzkiego korpusu kadetów: „Wszystkim urzędnikom natychmiast udzielić dymisyi na zasadach ogólnych. Rodzicom każdego z kadetów, który zostanie teraz uwolniony z korpusu, przeznaczyć tytułem zapomogi po 600 marek fińskich, czyli po 150 rubli metalicznych na przygotowanie ich dzieci do przeniesienia do innych korpusów naukowych, wszakże na czas nie dłuższy od terminu, wymagalnego dla ukończenia pełnego kursu w korpusie kadeckim. Nadzór nad budynkami korpusu i jego inwentarzem, aż do czasu uchwalenia decyzyj, jakie mają mieć dalsze przeznaczenie, polecić osobom wybranym przez dyrektora korpusu i zatwierdzonym przez głównego naczelnika wojskowych zakładów naukowych. Potrzebny na wprowadzenie w wykonanie wyżej wyszczególnionego rozkazu wydatek zaczerpnąć z istniejącego w korpusie kapitału ekonomicznego, który się utworzył z oszczędności na wydawanej co rok zapomodze z kasy państwa i obecnie dochodzi do 123,000 marek fińskich."

— *Now. Wr.* donosi: „Komitet naukowy przy ministeryum oświaty przyszedł do przekonania, że szkoły handlowe, aczkolwiek w programie swych nauk mieszczą przedmioty ogólnokształcące, są wyłącznie narzędziem wykształcenia zawodowego, a przeto przyjmowanie handlowców do uniwersytetu jest niepożądanem ze względu na ograniczony program szkół handlowych; wobec tego komitet postanowił, że handlowcy, zamierzający wstąpić do uniwersytetu, będą musieli składać egzamin z całkowitego kursu gimnazyalnego."

NAJWYŻSZA OFIARA.

Najjaśniejszy Pan, wskutek najpoddańszych starań generał-gubernatora warszawskiego, generał-adjutanta Czertkowa, Najmiłościwiej raczył ofiarować 200,000 rb. na dopomożenie, w Imieniu Jego Cesarskiej Mości, ludności kraju nadwiślańskiego, dotkniętej klęską powodzi. Dla wykonania tej woli Najwyższej delegowany jest fligel-adjutant, pułkownik, książę Obolenskij. (*Warsz. Dn.*).

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Według danych, zebranych przez prof. Simonenkę, liczba Żydów w Cesarstwie zmniejsza się procentowo, w Królestwie zaś zwiększa. Prof. S. dowodzi, że aczkolwiek ludność żydowska mnoży się szybciej, aniżeli chrześciańska, jednakże podług ostatniego spisu ludności wypada, iż gdy w r. 1881 liczba Żydów w obrębie granicy ich osiedlenia wynosiła 11,5%, obecnie spadła do 10,5%. Natomiast w Królestwie było w 1880 r. 14%, a teraz jest 14,7% Żydów. W Petersburgu wzrosła także w tym stosunku liczba mieszkańców żydowskich. Największy ubytek znać w guberniach Kowieńskiej i Mochylowskiej; tutaj bowiem liczba Żydów spadła do 14 i 12%, gdy dawniej wynosiła 19 i 18%. Przyczyną ubywania jest przeważnie emigracya zamorska.

— Zatwierdzoną została ustawa kasy pogrzebowej w Łowiczu.

— Gazety niemieckie donoszą, że w Kaukehmenie, na placu targowym, między robotnikami polskimi a niemieckimi powstała bójka, w której walczący uzbrojeni byli w kosy. Kres bitwie położyła żandarmerya, uderzywszy pałaszami na zwaśnionych.

— W Kołomyi, w Galicyi, toczył się proces przeciw chłopom z Załucza, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, gdyż nie chcieli nowego administratora parafii, ks. Bilińskiego, dopuścić do cerkwi, a następnie usłuchać rozporządzeń władzy. Sześciu winnych skazano na areszt od 1—2 tygodni.

— D. 27 i 28 października odbędzie się w Berlinie międzynarodowa konferencya w sprawie handlu kobietami.

— W Strasburgu stawać będzie przed sądem podoficer Dekla, oskarżony o znęcanie się nad podwładnymi żołnierzami. Akt oskarżenia obejmuje 576 wykroczeń.

Z Poznańskiego. *Frankfurter Ztg* donosi, że władze policyjne urządziły rewizyę w mieszkaniu dr. Stęślickiego i zabrały mu dziennik, aby stwierdzić nazwiska osób, ranionych przy rozruchach w Laurahucie, którzy leczyli się u niego. Pisma niemieckie liberalne protestują przeciw temu krokowi władzy, zaznaczając, że jest to jaskrawe nadużycie, sprzeciwiające się wyraźnym przepisom kodeksu karnego. Dr. Stęślicki wytoczył proces władzom policyjnym.

Wiadomości naukowe. Z inicyatywy kilku osób, zamierzających wydać obszerniejsze dzieło z zakresu leśnictwa, ogłoszony został konkurs dla leśników polskich na opracowanie szczegółowego planu wydawnictwa p. t. „Leśnictwo polskie w teoryi i praktyce." Za plan wyznaczono 100 rb. nagrody; konkurs na samo dzieło ogłoszony będzie później. Prace w zwykłych warunkach konkursowych nadsyłać należy do redakcyi *Gazety Rolniczej* do d. 1 lipca 1904 r.

Szkoły i wychowanie. Kurator warszawskiego okręgu naukowego zwrócił się do naczelników dyrekcyj naukowych w okólniku, z prośbą, aby przypomnieli nadzorczyniom zakładów naukowych żeńskich, że są odpowiedzialne nietylko za osobisty nadzór nad porządkiem i sprawą wychowawczą, ale i za rozsądne kierowanie damami klasowemi, a tym ostatnim polecono oznajmić, że obowiązane są wypełniać wszystkie prawne żądania i wskazówki nadzorczyń. Kurator okręgu zwraca również uwagę personelu naukowego na niezbędność oględnej a surowej oceny postępów uczniów w naukach w ciągu roku i na niedopuszczanie do pobłażliwości przy egzaminach przejściowych z klasy do klasy i ostatecznych, oraz na przestrzeganie przepisów o wieku przy przyjmowaniu uczennic.

— Kancelarya okręgu naukowego zawiadamia, iż obecnie wakują posady nauczycieli języka polskiego w progimnazyach męzkich: w II-em w Warszawie i w Sandomierzu, w gimnazyum w Łomży oraz w szkole realnej w Łowiczu. Posady te mogą objąć osoby pochodzenia polskiego, które ukończyły wydział historyczno-filologiczny lub posiadają tytuł nauczyciela gimnazyum i progimnazyum.

— Kurator okręgu naukowego warszawskiego zwrócił uwagę zwierzchników zakładów naukowych, iż byłoby pożądane, aby na zebrania w sprawie przeciwdziałania wykroczeniom przeciw karności szkolnej, zapraszani byli rodzice uczniów.

— Departament oświaty zawiadomił kuratora okręgu warszawskiego, że dla osób, życzących poddać się egzaminowi z 4 klas gimnazyów żeńskich, w celu nabycia prawa wstąpienia do zakładów naukowych położniczych, lub uzyskania tytułu akuszerki I rzędu egzamina takie mogą być dokonywane na tych samych zasadach, jak egzamina dla wstąpienia do szkoły czerskiej, tj. w gimnazyach lub progimnazyach męzkich lub w komitecie egzaminacyjnym.

— Z Petersburga donoszą, że zapadło postanowienie odmowne w sprawie wstępowania realistów do uniwersytetu.

— Uczniom I i II klasy gimnazyum pozwolono przechodzić do odpowiednich klas szkoły realnej bez zdawania egzaminów.

— W przyszłym roku szkolnym przy składaniu podań do instytutu technologicznego w Pertersburgu kandydaci obowiąz ni będą wymienić wydział, na który zamierzają wstąpić. Dotychczas pierwszeństwo po zdaniu egzaminu z odpowiednim stopniem, przysługiwało wydziałowi mechanicznemu.

— Do politechniki petersburskiej przyjęto na wydział górniczy 50, elektrotechniczny 11, elektromechaniczny 59, ekonomiczny 137, budowy okrętów 9 w tej liczbie tylko 6 Polaków.

— Ministeryum oświaty ogłasza, że nadzorczynie i nauczycielki gimnazyów i progimnazyów żeńskich poddane zagraniczne, korzystają ze wszystkich praw służby państwowej.

— W programach czteroklasowych i początkowych szkół miejskich uskutecznioną ma być szereg zmian poważniejszych. Projektowany jest przedewszystkiem wykład nowych języków, zwiększenie liczby lekcyj rysunkowych i estetycznych, wprowadzenie nauki o krajoznawstwie, rozszerzenie programu wykładania arytmetyki i kurs religii. Szczegółowe opracowanie zmian w programie szkół rzeczonych dokonane będzie na specyalnie zwołanej sesyi dyrektorów i inspektorów szkół ludowych.

— Komitet samopomocy słuchaczek uniwersytetu lwowskiego zawiadamia: „Znane są wszystkim trudności, z jakiemi spotykają się kobiety, przybywające z dalekich stron na studya do miast uniwersyteckich. Brak informacyj co do warunków przyjmowania kobiet na dany uniwersytet, nieznajomość stosunków, oraz trudności łączące się z wyszukaniem odpowiedniego umieszczenia, zrażają wiele kobiet do studyów. Ponieważ Lwów stał się jednem z większych ognisk uniwersyteckich, które ściąga do siebie nawet z daleka spory zastęp kobiet studyujących, słuchaczki uniwersytetu lwowskiego, chcąc ułatwić koleżankom swym zoryentowanie się w stosunkach miejscowych, oraz sprawę wyszukania umieszczenia, utworzyły z pośród siebie komitet, w celu udzielania informacyj słuchaczkom przybywającym na studya do Lwowa. Komitet rozporządza już całą listą adresów rodzin

które podjęły się na umiarkowanych warunkach przyjmować słuchaczki na całkowite umieszczenie. Osoby interesowane mogą zwracać się o informacye do komitetu samopomocy słuch. uniwersyt. lwowskiego, Lwów, „Czytelnia akademicka.“

Ze sztuki. W zeszłym miesiącu odsłonięty został pomnik Aleksandra Gierymskiego, na cmentarzu Campo Verano w Rzymie.

Zdrowie publiczne. W Trypolisie pojawiła się cholera.

— W szpitalu Charité, w Berlinie, otworzono instytut do badania choroby zwanej rakidm.

Sprawy ekonomiczne. Ogłoszoną została uchwała Rady państwa o środkach weterynaryjno-policyjnych ku zapobieżeniu i stłumieniu chorób zaraźliwych i epidemicznych u bydła. Nowe prawo głosi, że w razie pojawienia się epidemii lub chorób zaraźliwych przedsiebranie środków zaradczych należy do odpowiednich weterynarzy, działających wespół z policyą wiejską, przedstawicielami władzy, a w razach oceny bydła chorego, przeznaczonego na zabicie, jeszcze z udziałem dwóch rzeczoznawców. W przypadkach nadzwyczajnych zwołuje się specyalna komisya weterynaryjna wykonawcza, do której należą: weterynarz, przedstawiciel policyi lub władzy wiejskiej, oraz dwaj właściciele bydła, wybrani przez ziemstwa, a w guberniach niemających ziemstw, komisarz do spraw włościańskich, który w takiej komisyi przewodniczy, oraz dwaj właściciele bydła, wybrani przez gubernatora. Psy i koty wściekłe lub podejrzane o wściekliznę zabijane będą niezwłocznie, inne zwierzęta mogą być pozostawione pod obserwacyą lub poddawane szczepieniom. Podejrzane o chorobę dżumy, wodowstrętu, karbunkuła sybirskiego, itp., winny być zabijane bezwłocznie.

— *Warsz. Dn.* donosi: Władze „Tow. kredytowego, ziemskiego przystąpiły, na wniosek p. ministra skarbu, do rozpoznania projektu zmian, pożądanych do wprowadzenia w ustawie Towarzystwa. Istota zmian tych polega głównie na zniesieniu dyrekcyj szczegółowych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i na mianowaniu urzędników Towarzystwa przez ministeryum skarbu.“

— Ministeryum skarbu pozwoliło wszystkim gorzelniom, znajdującym się w obrębie monopolowej sprzedaży trunków, nalewać rządowy spirytus rektyfikowany na różne jagody dla wyrobu nalewek, pod warunkiem, aby ta czynność odbywała się w składach monopolowych pod dozorem urzędników akcyzy.

— Komory celne otrzymały rozporządzenie, aby przepuszczały bez trudności przywożoną z zagranicy monetę pełnej wartości.

Koleje i komunikacye. Zarząd kolei Nadwiślańskich ogłasza, iż ustanowione zostały książeczki kuponowe komunikacyi bezpośredniej pomiędzy Warszawą-Brzeską a stacyami: Charbin, Inkon, Port Artura Dalnij, Władywostok, Chabarowsk *via* Brześć, Moskwa, Tuła, Botraki, Czelabińsk, Irkuck, Mandżurya. Sprzedaż książeczek kuponowych odbywać się będzie wyłącznie na warszawskiej stacyi miejskiej skarbowych kolei żelaznych (Długa 30; i w kantorze Tow. międzynarodowego wagonów sypialnych (hotel Bristol).

— Opracowany został i niebawem ma być wprowadzony w drodzej prawodawczej projekt nadania urzędnikom kolejowym praw służby państwowej.

— Przedsięwzięte być mają próby telefonów zapomocą przewodników telegraficznych. Jeżeli wynik okaże się pomyślny, będzie zaprowadzona komunikacya telefonowa pomiędzy większemi miastami prowincyonalnemi.

— Ministeryum komunikacyj opracowało przepisy, którym podlegać mają pracownicy kolejowi, niezaliczeni do służby państwowej, a więc wszyscy z wyjątkiem dyrektora. Kobiety będą przyjmowane do wydziałów korespondencyjnych, lekarskich, gospodarczych, szkolnych, rachunkowych, na posady telegrafistek i telefonistek, dróżniczek i do niektórych lżejszych zajęć fizycznych. Telegrafistki i telefonistki nie będą jednak dysponować ruchem pociągów i manewrów. We współubieganiu się o posadę pierwszeństwo mają mieć osoby z wyższem wykształceniem. Pracownikom kolejowym wzbronione są zajęcia postronne, które przez zbytnie utrudzenie mogłyby wpływać szkodliwie na spełnianie ich obowiązków bezpośrednich.

Katastrofy. Podczas forsownego marszu wojskowego na Węgrzech pod Bilskiem, skutkiem porażenia słonecznego zmarło 20 żołnierzy, kilkaset zachorowało; na 1,200 żołnierzy z całego pułku 200 tylko zostało zdrowych.

— W państwowej fabryce prochu w Lovellu, pod Bostonem, był wybuch, który zniszczył cały gmach i uszkodził kilkadziesiąt zabudowań sąsiednich. Zginęło 20 kilka osób, a kilkadziesiąt zostało pokaleczonych.

— W Kanadzie, pod Galt, na moście rzeki Wielkiej spotkały się dwa pociągi; kilka wagonów spadło do wody, kilkadziesiąt osób zabitych lub okaleczonych.

OFIARY

Na powodzian: Aniela i Marya Świdówny rb. 10; A. Kuczewski rb. 1 kop. 5.; Józef Fabianowski 2 rb.; Józia, Stach, Julek, Tadzio i Tomek 10 rb.

— Od komitetu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych otrzymujemy następującą odezwę.

Dnia 15 października r. b. Tow. Zach. obchodzić będzie uroczystość otwarcia nowego skrzydła gmachu wystawą pośmiertną dzieł ś. p. Henryka Siemiradzkiego, na którą rodzina zmarłego użycza wszystkich prac tego artysty, pozostałych w jego pracowni, jako to: skończonych i zaczętych obrazów, szkiców, studyów itd.

Ufając, że społeczeństwu polskiemu nie będzie obojętnem, aby wystawa ta wypadła jak najświetniej, Komitet zwraca się powtórnie do wszystkich posiadaczy dzieł Siemiradzkiego z prośbą o udzielenie ich na nią.

W razie niemożności nadesłania ich, komitet prosi o szczegółowe wiadomości, gdzie, u kogo, jakich rozmiarów i jakie dzieło się znajduje, a to w celu sporządzenia ogólnego katalogu dzieł tego artysty. Koszta przesyłki i asekuracyę Towarzystwo przyjmuje na siebie.

Nadsyłanie deklaracyj i wiadomości pożądanem jest jak najwcześniej, dzieł zaś — najpóźniej na 1 października.

Karol Benni.

OGŁOSZENIA.

Szkoła lekarsko-dentystyczna James-Lewy i Syna
przeniesioną została z ulicy Miodowej na ul. Moniuszki № 11, róg Marszałkowskiej, dom Towarzystwa „Rosya.“

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 50** (wyczerpany)
Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20** (wyczerpany).
Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**
Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20** (wyczerpany).
Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**
Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

A. MAKSIMOW:
Syberya i ciężkie roboty
Winni i oskarżeni . . . . 1 rb. 20 kop.
Przestępcy polityczni i panstwowi 1 rb. 20 kop.
Z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 40 kop.
Skład w administracyi „Prawdy.“

Wyszło w czterech odzielnych częściach dołączane w dodatku kwartalnym do „PRAWDY“ dzieło p. t.:

Wiek XIX

Zagadnienia moralne: A. Darlu: *Klasyfikacya współczesnych idei moralnych.* — P. L—e: *Rodowód idei sprawiedliwości i dobra.*— G. Belot: *Zbytek.* — H. Höffding: *Rodzina.*
Cena kop. 60, z przesyłką rekomend. 75 kop.

Wiek cudów ALFREDA WALLACE'A (tłom. z angielskiego)
Cena 90 k., z przesyłką rekom. 1 rb. 10 k.

Ekonomia i Socyologia w opracowaniu Dr. S. GRABSKIEGO i Dr. K. KRAUZA. Cena 60 kop., z przes. rekom. 75 k.

Historya polityczna, rys dziejów stulecia, opracowaniu H. GALLEGO. Cena 50 kop., z przesyłką rekom. 65 k.
Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14.

Spółka Nakładowa
poleca resztującą niewielką ilość egzemplarzy:
GUMPLOWICZ L. **System socyologii** — rb. 3 kop. 30.
BRANDES JERZY. **Główne prądy literatury europejskiej XIX w.** Szkoła romantyczna we Francyi. Z portretem autora, str. 402— rs. 1 k. 50.
Na przesyłkę do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.
Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 25 Іюля 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.